

LA SEMAINE POLONAISE

PARIS

8 DÉCEMBRE 1957  
GRUDZIEN

Nr. 11 \* PRIX  
GENA 30 fr.

# Tygodnik Polski

«Mikrusy» i «Smyki» —  
najmniejsze samochody  
polskie dorównują  
wielkością zaledwie  
kołu tej ciężarówki  
Tekst str. 10 — 11

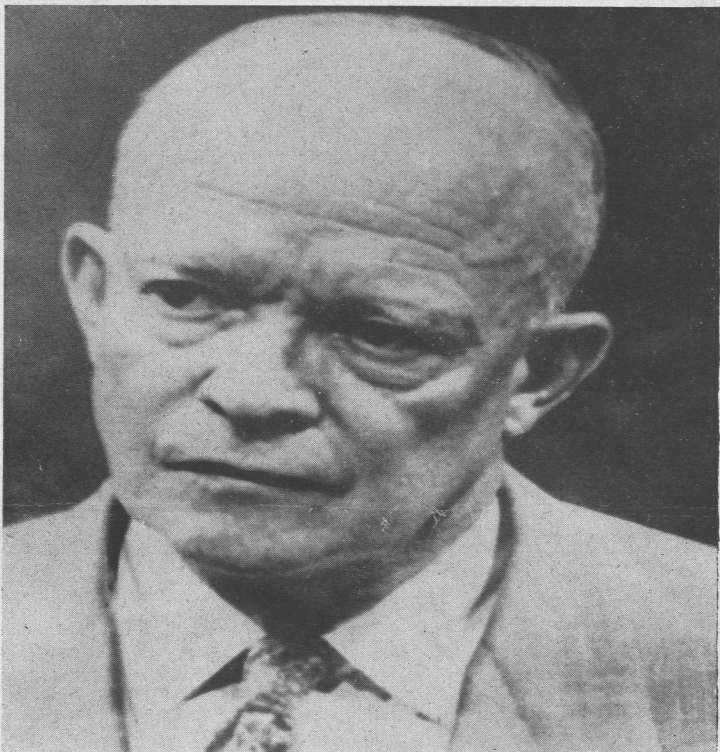




Harcerze z drużyny im. Obrońców Warszawy w Pyskowicach na Śląsku odwiedzili w stolicy dowódcę obrony Warszawy w 1939 roku, gen. Rómmla (na zdjęciu w okularach).



Wybitna aktorka polska Nina Andrycz-Gyrankiewiczowa, dzieli się swymi doświadczeniami z podróży po Indiach z czterema kajakarzami krakowskimi, którzy chcą pobić rekord świata w długości spływu kajakiem.



Prezydent Stanów Zjednoczonych, Eisenhower choruje. W ostatnich dniach stan zdrowia Prezydenta polepszył się.



W Moskwie coraz częściej odbywają się rewie mody. Oto fragment jednego z tegorocznych pokazów.



Józefina Baker w czasie ostatniej swojej wizyty w Amsterdamie, otrzymała dla swoich adoptowanych dzieci wielki kosz prezentów gwiazdkowych.



Uroczą Charlotte Sheffield, miss USA 1957, odwiedziła ostatnio Paryż.

FOTO MAGNUM PHOTOS  
CAF, ASSOCIATED PRESS

# W N U M E R Z E :

Jerzy ADAMSKI: Przed 50 laty z Westfalii do Francji	Str. 4
Wywiad z Michałem Choromańskim	Str. 4
Spacerkiem po Warszawie	Str. 6
Jerzy ZARUBA: Sztuka kupowania	Str. 7
Notatnik londyński	Str. 8
Tydzień we Francji i na świecie	Str. 9

Jerzy BROSZKIEWICZ: Powrót „Batorego”	Str. 12
Kącik amatorów teatru	Str. 12
„U stóp Wawelu miał ojciec pracownię (w 50-tą rocznicę śmierci Wyspiańskiego)	Str. 13
Na ekranach telewizorów	Str. 13
Powieść: Gdy wrócisz...	Str. 14
Michalinka ma głos	Str. 15

## POLSKA JUŻ PRODUKUJE SZCZEPIONKĘ POLIO

W TYCH murach nawet mycie szklanych naczyń nabiera specjalnej wagi, ba, stać się może powodem przedłużenia doświadczeń, zahamować zaawansowane już badania.

Pokryte płaszczem dzikiego wina mury gmachu Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie przez długie dwa lata kryły uporczywe, znużające zmaganie polskich uczonych, tysiące godzin spędzonych w dusznych, wyjalowionych całkowicie bokсах, mrówczą — na pozór nieefektywną — pracę przy hodowli wirusowych szczepów, przygotowywaniu pożywki czy drobiazgowej kontroli zawartości bulii i kolb.

W lutym 1955 roku prof. dr Feliks Przesmycki wraz z mgr Haliną Dobrowolską, mgr Grodzicką, mgr Flato, mgr Małczewskim, doc. Stańczykiem i lek. wet. Wiernicką — rozpoczął pracę nad produkcją szczepionki przeciw paraliżowi dziecięcemu, chorobie Heine-Medina (poliomielit).

Do Warszawy sprowadzono kopenhaski szczep wirusa Brunhilda (najczęściej występujący w Polsce) oraz dwa amerykańskie szczepy pierwszego twórcy szczepionki — dr Salka. Podstawą prac stała się specjalna hodowla wirusów na pożywce z tkanki małych nerek i całkowite uśmiercenie drobnoustrojów. Sam jednak proces produkcji wirusowego antydotum był zaledwie połową trudu polskich uczonych.

Tragiczny błąd amerykańskiej fabryki farmaceutycznej — pozostawienie w szczepionce żywych bakterii, które zaatakowały organizmy szczepionych dzieci — zobowiązał uczonych całego świata do maksymalnej ostrożności. Nawet gdy już wielomiesięczne próby na zwierzętach wykazały całkowite bezpieczeństwo — prof. Przesmycki i cały zespół badaczy nie ogłaszał jeszcze wyników swych prac.

Szczepionka powędrowała do Danii, gdzie jeszcze raz poddano ją drobiazgowej kontroli. Teraz dopiero polscy naukowcy pewni byli swego sukcesu.

W czerwcu tego roku miliony polskich matek odetchnęły z ulgą. Ogłoszenie wyników badań prof. dr Feliksa Przesmyckiego wskazało wyraźnie, iż niedługo już przestanie nękać ich dzieci widmo straszliwych skutków porażenia wirusami polio.

A, niestety, konieczność wyprodukowania w Polsce szczepionki przeciw chorobie Heine-Medina jest niezmiernie aktualna. Właściwie od 1951 roku — okresu nasilenia występowania choroby (w roku 1951 zanotowano 12 przypadków zachorowań porażonych na 100 tysięcy mieszkańców) — nasz kraj znajduje się stale w okresie epidemiologicznym, gdyż w latach ostatnich zanotowano nieznaczne, tylko obniżenie, zaledwie do 9 przypadków paraliżu

dziecięcego na 100.000 mieszkańców. Jedynie więc jak najszybsze zastosowanie szczepień ochronnych przerwać może stały atak małych, ale jakże silnych wrogów.

Sukces prof. Przesmyckiego i współpracującej z nim grupy młodych naukowców powiększa jeszcze fakt, że w tej chwili jesteśmy trzecimi w Europie (produkcja odbywa się tylko we Francji i w Danii) posiadaczami własnej szczepionki przeciw polio. Wyprzedziliśmy więc Anglię, Holandię, Belgię i



Zaden zastrzyk nie jest przyjemny, szczególnie w tym wieku.

Szwecję, gdzie dopiero prowadzone są prace doświadczalne, nie mówiąc już o pozostałych państwach naszej półkuli.

W tej chwili na razie ukonieczono już szczepienia dzieci od roku do trzech lat polską szczepionką przeciw schorzeniu Heine-Medina. Do produkcji na

skalę masową bowiem przystąpią nasi lekarze w roku przyszłym, gdy w Lubelskiej Wytwórni Szczepionek i Surowic otwarty zostanie specjalny oddział produkcji szczepionki polio. Stałą opiekę, a przede wszystkim stałą kontrolę nad produkcją, prowadzi będzie zespół naukowo-techniczny prof. Przesmyckiego.

Już niedługo myśl o potwornych skutkach paraliżu dziecięcego przestanie nękać rodziców w całym naszym kraju. Zarłoczne wirusy przestaną zbierać swe tragiczne żniwo.

MARIA OLBRYCHT



Małego obywatela bada lekarz, potem nastąpi szczepienie.

Foto: Wł. Piotrowski.

**Za dwa tygodnie**

**22 GRUDNIA UKAŻE SIĘ  
w podwójnej objętości**

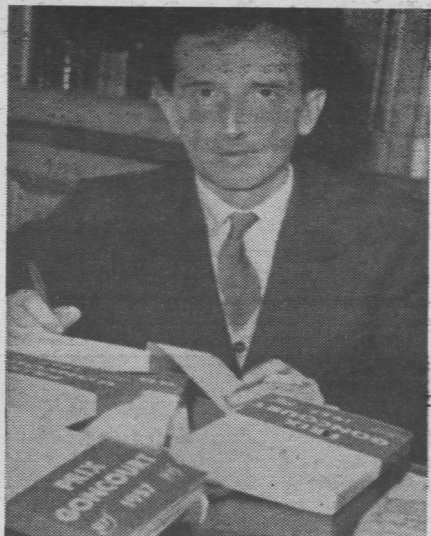
**NUMER ŚWIĄTECZNO-  
NOWOROCZNY**

**«TYGODNIKA POLSKIEGO»**

**w bogatej szacie graficznej**

**W numerze między innymi:**

- Reportaże fotograficzne z Polski, z Francji i ze świata,
- Dwie powieści
- Ankiety
- Konkursy
- Sensacyjne opowiadanie
- Gra dla młodych i najstarszych
- Kolędy polskie
- Dodatek dla dzieci
- Dużo humoru
- Sport
- Informacje z życia Polonii we Francji i na świecie
- Kalendarz na rok 1958.



Roger Vailland otrzymał Prix Concourt za książkę pod tytułem „La loi”.

## Michał CHOROMAŃSKI autor «Za drości i medycyny» wrócił na stałe do kraju

W końcu listopada powrócił do Polski po 17-letnim pobycie na obczyźnie — do 1944 roku w Brazylii, a następnie w Montrealu — znany pisarz Michał Choromański, autor m. in. g'o'nej w dwudziestolecie mi dziwojennym powieci „Za drości i medycyna”. Choromański wrócił wraz z żoną Ruth Sorel. Niestety nie udało nam się uzyskać fotografii pisarza na warszawskim bruku, ponieważ odmówił on wszelkiego kontaktu z fotoreporterami. Na zdjęcie przyjdzie czas, gdy pisarz nieco wypocznie po podróży. Na razie tylko krótko rozmowa.

Otóż i hall hotelu „Bristol” w Warszawie. Miłkie fotele, papierosy. Michał Choromański wrócił właśnie z przechadzki po Warszawie, pierwszej po 17 latach. Spacer trwał kilka godzin, mimo że pisarz ile się czuje, mimo że listopadowy dzień jest deszczowy.

— Do Polski przyjechałem na stałe — mówi na powitanie p. Choromański. Zaczyna się rozmowa na temat twórczości pisarza. Przywiózł on ze sobą 1 tom napisanej w Brazylii powieści o tamtejszej polskiej emigracji oraz kilka sztuk scenicznych.

Komedi „Bądźmy ludzcy” zamierzał w 1939 roku wystawić w Teatrze Polskim w Warszawie Arnold Szyfman. Jednakże wybuch wojny udaremnił realizację tego projektu. Sztuka „Nowa noc listopadowa” powstała w Brazylii i osnuta jest na tle pierwszych miesięcy okupacji stolicy.

Problemy polskiej emigracji w Afryce w czasie wojny porusza „Afrykanka”. Inne sztuki — to dramat „Marmurowa szkoła” i komedia „Malatuli”.

— Chciałbym bardzo — mówi pisarz — wystawić swoje utwory na scenach teatrów polskich.

Państwo Choromańscy są artystycznym małżeństwem. Żona pisarza, Ruth Sorel, jest tancerką, którą pamięta przedwojenna publiczność warszawska.

— Ostatni raz — mówi p. Sorel — występowałam w Warszawie w 1939 roku ze swoim zespołem baletowym w programie „Cyryl i Methody”. Do moich uczennic należą znane tancerki — Danuta Kwapiszewska, Teresa Dobrowolska i Złota Buczyńska.

— W Montrealu znów założyłam balet — kontynuuje p. Sorel. — Występowaliśmy w całej Kanadzie.

P. Sorel zamierza urządzić tournée po Polsce.  
Godzina 14. Czas na obiad, wypada więc pożegnać się i podziękować za rozmowę. Króciutką, to prawda, ale pocieszymy się, że innym kolegom — dziennikarzom nie udało się zamienić z pisarzem ani słowa: pragnie on przez pierwsze dni w zupełnym spokoju, w ciszy i samotności przeżyć głębokie wzruszenie powitania dawno niewidzanej ojczyzny. H.

## KARTKI Z HISTORII EMIGRACJI

# Przed 50 laty z Westfalii do Francji

**DWIE** były wielkie emigracje górników polskich z Westfalii do Francji: jedna — przed pierwszą wojną światową, druga — po pierwszej wojnie światowej. Cofnijmy się myślą o pięćdziesiąt lat wstecz, na sam początek dwudziestego wieku.

Między Francją i Niemcami wrzała wówczas walka konkurencyjna. Ale w dziedzinie wydobycia węgla Francja nie wytrzymywała konkurencji Niemiec. Niemiecki basen węglowy w zagłębiu Ruhry rozwijał się w sposób niezwykle gwałtowny. W Westfalii wydobywano już wiele milionów ton węgla rocznie, gdy Francja z trudem mogła rzucić na rynek daleko mniej.

Francuzi nie chcieli pracować w kopalniach, a emigranci włoscy i hiszpańscy nie nadawali się do ciężkiej, niebezpiecznej pracy „na dole”. Górnictwu francuskiemu brakło rąk do pracy.

**TYMCZASEM** w Westfalii, w kopalniach niemieckich pracowało około pół miliona górników polskich, dobrze znających zawód, dobrze wyszkolonych, znakomitych robotników. Byli to Polacy pochodzący z zaboru pruskiego, pozbawieni praw politycznych, broniący się przeciw

germanizacji i szykanowaniu. Przebywający we Francji na emigracji ksiądz Witold Czartoryski podsunął więc Francuzom myśl, by spróbować ściągnąć tych górników polskich do Francji.

Rozpoczęto potajemną propagandę. Jeździł po Westfalii sekretarz księcia Czartoryskiego. Jeździli agitatorzy francuskich towarzystw kopalnianych. Nie trzeba było zbyt wiele zachodu, by górnicy polscy okazali zainteresowanie propozycjami emigracji do Francji. Przedstawiano tę emigrację jako czyn patriotyczny: lepiej pracować dla przyjaciela Polski, jakim jest Francja, niż dla wroga i zaborcy. Czterdzieści osiem lat temu, w r. 1909 przybyła do Noeux pierwsza grupa „Westfalczyków”. Zatrudniono ich w szybie 7 i 9. Byli to pierwsi górnicy polscy na emigracji we Francji.

W ślad za nimi, przez następne cztery lata, ciągnęli inni. Rozpoczął się prawdziwy ruch emigracyjny górników polskich z Westfalii do Francji, a największa ich liczba przybyła na Nord w latach 1911 i 1912. Niemcy spostrzegli się za późno i mimo wysiłków nie zdołali tego ruchu zatrzymać.

Potworzyły się górnicze kolonie polskie w Barlin, Lallaing, Guesnain, Aniche,

Arenberg, Anzin, Lens, Lievin. Liczyły one od kilkudziesięciu do tysiąca osób: powstały więc tu i ówdzie całe osiedla polskie. W Lallaing i Guesnain założono szkoły polskie, gdzie pracowało trzech nauczycieli, w Lallaing, Barlin i Lens działał „Sokół”, górnicy nasi mieli też dwóch księży-Polaków.

**WKROTCE** jednak warunki pracy okazały się bardzo niezadawalające. Francuskie towarzystwa kopalniane nie dotrzymały obietnic. Zarobki okazały się niższe niż to przyrzekano. Liczne kary pieniężne sygnalizowały się na górników. Warunki geologiczne, różne niż w Westfalii, zmuszały górników do ustawicznego zabezpieczania samego miejsca pracy na dole. Na domiar złego ludność miejscowa wrogo odnosiła się przez czas pewien do nowoprzybyłych. Ruch emigracyjny uległ zahamowaniu. W parę lat później wybuchła wojna — pierwsza wojna światowa.

Po jej zakończeniu, po roku 1918, sytuacja w górnictwie francuskim ponownie stała się kryzysowa, a nawet wprost katastrofalna. Francuzi musieli importować dziesiątki milionów ton węgla rocznie, płacić za to dziesiątki miliardów franków. Ekonomisci uważali, że stan całej gospodarki

francuskiej zależy od poprawy sytuacji w górnictwie. Tymczasem kopalnie były zniszczone, osiedla wyludnione, warunki pracy jeszcze cięższe niż kiedykolwiek przedtem. Znowu więc pomysłano o Polakach, o górnikach polskich.

Tym razem okoliczności składały się bardzo pomysłnie. Francja okupowała właśnie zagłębie Ruhry i Westfalii, gdzie w kopalniach ciągle jeszcze pracowali Polacy. Niemcy ogłosili strajk generalny przeciwko okupacji francuskiej. Ale górnicy polscy nie poszli za strajkiem: woleli Francuzów niż Niemców. Wyraziwszy w ten sposób sympatię dla Francuzów, bardzo narazili się Niemcom i sytuacja ich stała się niebezpieczna. Rozpoczęła się nowa emigracja na Nord.

**DZIENNIKI** polskie wychodzące w Westfalii, w Bochum i Herne, rozpoczęły agitację. Konsulaty polskie przygotowały wszystkie sprawy techniczne i formalne. Zawarto specjalną umowę polsko-francuską. I w ciągu dwu lat, od 1920 do 1922 trwał wielki exodus górników polskich z Westfalii do Francji, powtórny, ale znacznie większy tym razem: około 100 tysięcy „westfalczyków” znalazło się na Nordzie.

Jerzy ADAMSKI

- Lampka wina
- Wspólny obiad
- Przyjęcie
- Koncert

## Taki był program DNIA GÓRNIKA i ŚWIĘTA PRZYJAŹNI zorganizowany przez Kongres Polonii

**W**UBIEGLĄ niedzielę odbyły się w Paryżu uroczystości dla uczczenia Dnia Górnika i Święta Przyjaźni Polsko-Francuskiej, zorganizowane przez Kongres Polonii Francuskiej.

Rano, tego dnia, wszyscy przybyli z Nordu i Pas-de-Calais górnicy francuscy i polscy wzięli udział w złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Tryumfalnym. Po mszy świętej, odprawionej w kościele polskim przy rue Cambon, odbyło się zebranie przy lampce wina w kawiarni „Weber”, z udziałem zarządu Kongresu Polonii, przedstawicieli Charbonnage de France, ministerstwa Zdrowia, Polskiej Misji Katolickiej. Po przemówieniu prezesa Kongresu Polonii, pana Kudlikowskiego, na które odpowiedział pan Demay, reprezentant Charbonnage de France, delegat Kongresu Polonii na Paryż p. prezes mec. Jagoszewski dokonał w towarzystwie p. pułk. Hospitalier dekoracji czterech zasłużonych członków Kongresu medalem Encouragement au Devouement, pp. Rataj-



Członkowie chóru z Douai i muzycy z Liévin po przyjeździe na dworzec w Paryżu.

czaka, Burzyńskiego, Dubois i Frontczaka.

Popołudnie tego dnia wypełnione zostało przez wspólny obiad, a następnie o godz. 18 przyjęciem w Radiodiffusion Francaise, wieczorem zaś o godzinie 21 odbył się wielki koncert w sali Gaveau, pod protektorem p. C. J. Dumay, dyrektora generalnego wydziału technicznego i społecznego Charbonnage de France. W programie koncertu znalazły się występy orkiestry górników francuskich z Liévin (P. de C.) i chóru polskich górników z Douai (Nord).

Obydwa zespoły wystąpiły razem po raz pierwszy. O spotkaniu zdecydował szczęśliwy przypadek, jak mówili obaj zadowoleni z nawiązanej współpracy dyrygenci, p. N. Berthelemy i p. Z. Koralewski.

Publiczność polska, która dokładnie

wypełniła salę Gaveau, entuzjastycznie przyjmowała pieśni Griega, Gounoda, Desrousseaux, a zwłaszcza polskie utwory Jareckiego, Zelenieckiego, Lachmana i Mitka.

Można by oczywiście dyskutować nad słusnością dokonanego wyboru niektórych kompozytorów, stwierdzić trzeba jednak z całkowitą pewnością, że wykonanie utworów było zdumiewające, rzadko chóry amatorskie osiągnęły tak świetny poziom artystyczny. Należy tu wspomnieć o zasługach bardzo młodego i bardzo energicznego dyrygenta, p. Koralewskiego. Duży sukces odniósł także występ orkiestry z Liévin; dyr. Berthelemy z wielką satysfakcją podkreśla (podobnie jak i dyrygent polskiego chóru), że wśród muzyków znajdują się wyłącznie górnicy pracujący na dole w kopalniach.



Na polskiej wsi podczas żniw.

Foto: Prażuch.

**B**YWA tak czasem, że jedno szczególne celne zdanie jakiegoś artykułu lub jakiś jego tytuł robi niebywałą karierę, wchodzi w codzienny obieg, w zapas co dnia używanych słów. Tak jest i w tym wypadku.

Przeszł rok temu jeden z tegich publicystów (dziś minister Oświaty) Władysław Bieńkowski, pisząc o dotychczasowej gospodarce i polityce rolnej nazwał ją dosadnie „księżycową ekonomią”. Było to określenie, co tu dużo gadać — bardzo precyzyjne, choć równie złośliwe. Istotnie, gospodarka rolna w Polsce w ostatnich latach (1949-1956) miała więcej wspólnego z księżycem niż ze stąpieniem po ziemi.

### Niedawna przeszłość

Przykładów na to można by przytaczać mnóstwo. Chłop polski, który *zausze* sływał z tego, że wszelkimi środkami i drogami dążył do zdobycia ziemi, do jej zakupu, do otrzymania jej z reformy rolnej, nagle przestał okazywać dla niej zainteresowanie, stracił dla niej serce.

Co roku mniej więcej 300-400 tysięcy hektarów ziemi leżało odłogiem i mimo rozlicznych apelów, mimo milionów złotych wydawanych na osadnictwo — ziemia nadal ugorowała.

Co roku mimo dużego hałasu w sprawie podnoszenia produkcji rolnej trzeba było w ostatnich pięciu-sześciu latach sprowadzać z zagranicy od 1 do 1,4 miliona ton zboża rocznie. Ludność Polski zwiększa się mniej więcej w tempie pół miliona osób rocznie. Przeciętne plony zbóż zaś stale (z wyjątkiem bardzo dobrego „zbożowego” roku 1955) wynosiły około 12,5 do 12,7 kwintala z jednego hektara. Skąd więc było brać pszenicę czy żyto? Oczywiście — importować.

Mimo trzynastu lat gospodarki rolnej w nowych warunkach gospodarczych i politycznych ciągle odczuwało się (i odczuwa po dziś dzień) braki artykułów żywnościowych. Wśród nich

**Nie Księżycowa  
Pecz Ziemiska**

np. — mięsa wołowego. Dlaczego? Nie zdołano bowiem osiągnąć przedwojennego stanu pogłowia bydła, co przy generalnie zwiększonej tendencji (i możliwości) do lepszego odżywiania się — musi oddziaływać ujemnie na rynek.

Wielkie gospodarstwa państwowe powstałe bądź to z dawnych obszarowych na terenach dawnej Polski, bądź to z dawnych niemieckich, junkierskich czy wielkorolnych — systematycznie „dawały” (i „dają” co prawda jeszcze i dziś, choć nie w takim stopniu) stałe i wielkie deficyty, przy jednoczesnej niskiej produkcji zbóż, mięsa, mleka, warzyw, owoców.

Nie lepsza była sytuacja w blisko dziesięć tysięcy spółdzielni produkcyjnych bądź co bądź niezłe wspomaganymi finansowo i materiałowo przez państwo.

### Wbrew rozsądkowi

**P**ODOBNYCH objawów można by przytaczać bardzo wiele. Objawy te to z jednej strony *przyczyny* dlatego do dziś istnieją nadal w Polsce liczne trudności z żywnością zarów-

no jeśli idzie o jej ceny jak i o ilość na rynku, objawy te — to z drugiej strony już *skutki*. Skutki owej właśnie księżycowej gospodarki, księżycowej ekonomii, która — charakteryzując ją najkrócej — była sprzeczna ze zdrowym, chłopskim rozsądkiem, sprzeczna z polskimi tradycjami gospodarowania na wsi. W imię szybkiego, nadmiernie i nieuzasadnionego szybkiego rozwoju, spółdzielczości produkcyjnej ignorowała ona zupełnie interesy ponad 3 milionów drobnych gospodarstw indywidualnych. Ignorowała ona zasady rozsądnego różnego gospodarowania w różnych rejonach kraju, dając niczym nie uzasadnioną pełnię władzy nad rolnictwem urzędnikom i aparatowi urzędniczemu. Cały system tak zwanych bodźców ekonomicznych — zachęcania, doradzania, był nastawiony na to, by możliwie najszybciej skolektywizować całą polską wieś.

Oczywiście trochę tu upraszczam, celowo zresztą, by łatwiej można było dostrzec ową „księżycową ekonomię”. Wiele zjawisk było bardziej złożonych, różnie też na siebie oddziaływały.

Rzecz jednak w tym, iż w ciągu mi-

nionych ostatnich ośmiu-dziewięciu lat rolnictwo polskie uczyniło niewielki krok naprzód, a w poszczególnych dziedzinach nawet cofnęło się wstecz.

### Co się zmieniło?

**P**UNKTEM zwrotnym było VIII Plenum KC PZPR w październiku 1956 roku. Po nim to poczęły następować gwałtowne zmiany w polityce i gospodarce rolnej. Po nim też opublikowano (w styczniu br.) „Wytyczne w sprawie polityki rolnej” opracowane wspólnie przez KC PZPR i NK ZSL.

Co jest treścią tej nowej polityki rolnej?

Po pierwsze — pełna i całkowita dobrowolność w organizowaniu i przeprowadzaniu chłopów do spółdzielni produkcyjnych. Rozwiązało się blisko osiem tysięcy spółdzielni. Pozostało ich niespełna dwa tysiące. Rzecz w tym, że zamiast 10 tysięcy *były jakich* (w większości złych) spółdzielni jest dziś ich pięć razy mniej, ale za to w większości — *dobrych*. Ich członkowie pracują dziś dużo i chętnie, nikogo nie trzeba naganiać do pracy. Jakość robót wyraźnie poprawiła się. Efekty tego są też takie, że w roku bieżącym plony zbóż w spółdzielniach są przeciętnie o dwa kwintale wyższe niż w bardzo dobrym roku zbożowym 1955 (wynoszą one dziś od 16,1 q z ha — żyto — do 18,9 q z ha — pszenica). Spółdzielcy mogą dziś dowolnie ustalać sobie statuty, co w pełni zaspakaja ich potrzeby i żądania samorządności.

Równocześnie z pełną dobrowolnością w spółdzielczości produkcyjnej gwałtownie i burzliwie powstają i rozwija-

(Dokończenie na str. 6-iej)

# Nie księżycowa lecz ziemską

(Dalszy ciąg ze str. 5-iej)

Ją się kółka rolnicze, których obecnie jest w Polsce (od października roku ubiegłego) ponad 10 tysięcy. Zajmują się one przede wszystkim podnoszeniem wiedzy i kultury rolniczej oraz ułatwianiem rolnikom produkcji rolnej.

Po drugie — wprowadzono w Polsce wolny obrót ziemią. Zniesiono nieżywcio-we zakazy podziału gospodarstw, przemówienia spadków i darowizn. W związku z tym cena ziemi znacznie poszła w górę (za hektar ziemi, zależnie od rejonu kraju, odległości od miasta — płaci się od 5 do 130 tysięcy złotych). Zagospodarowano w zasadzie odłogi, przy minimalnych nakładach finansowych ze strony państwa. Zrobił to sam chłop. Trwają prace nad przygotowaniem do sprzedaży chłopom około 200 — 300 tysięcy ha ziemi, będącej w użytkowaniu PGR. Ziemi, która w PGR nie jest należycie wykorzystana.

## Trzecia sprawa

**T**O zainteresowanie ziemią wiąże się z trzecią ważną sprawą, mieszczącą się w nowej polityce rolnej. Zmniejszono o 1/3 w skali państwa wymiar obowiązkowych dostaw zbóż dostarczanych przez chłopów państwu. Ceny za to zboże podwyższono o 100 procent. Ceny wolnorynkowe są jeszcze wyższe. Zniesiono obowiązek dostawy mleka. Złagodzone wymiar dodatkowy w większych gospodarstwach (gospodarstwa do 2 ha całkowicie zwolniono od obowiązkowych dostaw). To wszystko sprawiło, że chłopu opłaci się dziś w przeciwieństwie do lat ubiegłych pracować lepiej, produkować więcej. Efekt tego jest też już dostrzegalny. Mimo że warunki przyrodnicze nie były w roku bieżącym lepsze niż w roku 1955, przeciętne plony zbóż w całym kraju wyniosły 14,7 q z hektara (w roku 1955 — 14,3). Ta zwyżka oraz zagospodarowanie odłogów sprawiły, że tegoroczny zbiór zbóż był o około 700 tysięcy ton większy niż w roku ubiegłym. Uczyniono więc pierwszy poważny krok na drodze ograniczenia, a następnie chyba i likwidacji importu zbóż do Polski.

Duże i korzystne zmiany zachodzą w dziedzinie zaopatrzenia wsi w materiały budowlane, elektryfikacyjne, maszyny, silniki, nawozy sztuczne itp., a więc w to wszystko, co potrzebne jest do nowoczesnego prowadzenia gospodarki rolnej.

## Zdrowy rozsądek

**P**o czwarte — duże zmiany zaszły w państwowych gospodarstwach rolnych. Zlikwidowano Ministerstwo PGR, które z Warszawy usiłowało (wbrew zasadom zdrowego rozsądku) kierować gospodarstwami rozrzuconymi po całym kraju, zwolniono 6 tysięcy urzędników, na kierowników gospodarstw skierowano sporo dobrych fachowców (choć ten proces wymiany ignorantów, laików i nieuków na fachowców potrwa na pewno jeszcze dość długo), gospodarstwom dano o wiele większe możliwości samodzielnego gospodarowania. Jedną trzecią ich (najlepszych) kieruje się i rządzi już całkowicie sama, jest na tak zwany rozrachunku gospodarczym. W wielu z nich działają rady robotnicze, współkierujące gospodarstwami. Zainteresowano robotników rolnych wnikami pracy ich warsztatów rolnych. Zmniejszyło się znacznie marnotrawstwo i złodziejstwo. Toteż i wyniki ekonomiczne są znacznie lepsze niż w latach ubiegłych, a deficyt — znacznie zmalał.

Oczywiście nie są to wszystkie najważniejsze zmiany w gospodarce rolnej, nie wszystkie też jej efekty i konsekwencje zdołałem wymienić w tym niedługim przeciętym artykule.

Jedno wszak — po roku praktyki — można już dziś powiedzieć: *październikowa gospodarka rolna jest nie księżycowa, lecz ziemską, jak najbardziej oparta na potrzebach i wymogach życia, tudzież zdrowego rozsądku.*

ALOJZY SROGA

# POLACY W ŚWIECIE

## O skarbach wawelskich

Na zebraniu w Montrealu zarządów Polskiego Towarzystwa Wzajemnej Pomocy i Koła Żołnierskiego Weteranów 1 i 2 korpusu, poruszono sprawę dotacji Polonii na konserwację skarbów wawelskich, znajdujących się w Kanadzie. Zebrani postanowili wstrzymać pomoc na ten cel. W rezolucji czytamy między innymi:

„Postanowione wstrzymać się całkowicie od wszelkich wpłat na konto konserwacji Skarbów Wawelskich, wychodząc z założenia, że skarby te od wieków były i są własnością narodu polskiego i miejsce ich jest na Wawelu, a nie w piwnicach Quebecu.

Dlatego też organizacje nasze apelują do sumienia i serca całej Polonii w Kanadzie o poparcie nas w tym żmudnym dziele wysyłając listy na ręce prezesa Kongresu Polonii Kandydackiej w Toronto”...

## „Wyspiański żywy”

W związku z 50-tą rocznicą śmierci wielkiego poety polskiego Stanisława Wyspiańskiego, Związek Pisarzy Polskich na Oboczyźnie przygotowuje do druku zbiorową pracę pt. „Wyspiański żywy”. Praca obejmuje wiersze, eseje, wspomnienia, artykuły poetów i pisarzy emigracyjnych oraz obcych. Zostanie ona wydana przez firmę p. B. Świdorskiego w Londynie.

Firma ta przygotowuje również do druku zbiorowe wydanie o polskim powieściopisarzu, który pisał swe utwory w języku angielskim — Józefie Conradzie Korzeniowskim.

Związek Pisarzy Polskich na Oboczyźnie zamierza w przyszłości wydawać podobne prace zbiorowe, poświęcone życiu i dziełom wielkich twórców narodowych.

## Nowy Dom Polski w Anglii

W Birmingham, Związek Inwalidów Wojennych dokonał uroczystego otwarcia Domu Polskiego, który uchodzi za jedną z najlepiej wyposażonych placówek polskich. W klubie znajduje się sala na zabawy i gry towarzyskie, restauracja, pomieszczenia dla lokalnych organizacji polonijnych oraz pokoje mieszkalne. Wnętrza zostały urządzone i udekorowane przez samych Polaków.

Lord Mayor Alderman J.J. Grogan, przemawiając do zgromadzonych rodzin, powiedział między innymi: „Trwajcie przy swej narodowości i swych tradycjach! Niechaj ten dom skupi życie polskie Polaków zamieszkałych w naszym mieście. Pomogę wam w miarę moich możliwości”...

Dom Polski cieszy się dużą popularnością wśród miejscowej Polonii.

Młody uczyony polski dr Paweł Wyczyński

ski, wykładowca literatury polskiej uniwersytetu w Ottawie (Kanada), został mianowany ostatnio profesorem nadzwyczajnym. Dr P. Wyczyński ukończył studia uniwersyteckie w Lille. Przybył do Kanady w 1951 roku.

Największa biblioteka Związku Polaków w Kanadzie, posiadająca kilka tysięcy książek, znajduje się w Toronto. Biblioteka jest udostępniona dla wszystkich,

## Uroczystość ku czci J. Pankiewicza

Na cmentarzu w Bagneux odbyła się ceremonia odsłonięcia płyty na grobie wielkiego malarza polskiego Józefa Pankiewicza, zmarłego w 1940 roku.

W ceremonii wzięła udział pasierbica zmarłego, pani Jadwiga Dmochowska, przybyła z Warszawy, radca ambasady pan Mirosław Zuławski oraz liczni przyjaciele i wielbiciel mistrza.

W imieniu byłych uczniów Józefa Pankiewicza przemawiała malarka Alicja Halicka. Podkreśliła ona rolę Pankiewicza jako ambasadora sztuki i kultury francuskiej w Polsce. Dzięki jego inicjatywie powstała w Paryżu szkoła sztuk pięknych, która wykształciła pod jego kierownictwem licznych młodych artystów polskich.

## OSTATNI ODCINEK KRAKOWSKIEGO PRZEDMIEŚCIA



## Spacerkiem po Warszawie

Na rogu Traugutta na którym pożegnaliśmy się ostatnio — spotykamy się znowu i przechodzimy razem przez jezdnio na parzystą stronę Krakowskiego Przedmieścia. Stoimy oto przed żelazną kratą, za którą rozciąga się obszerny dziedziniec. Nad bramą numer 26. Oczywiście, to Uniwersytet. Nie trudno zresztą się domyślić, skoro w bramę szeroko otwartą wchodzi i z niej wychodzą gromady młodych chłopów i dziewcząt, z tezkami pod pachą.

Ale zanim przyjrzymy się Uniwersytetowi rzucmy jeszcze okiem na sąsiadującą z nim kamienicę pałacową, oznaczoną numerem 28. Popularnie nazywano ten gmach przed wojną Pałacem Potockich, istotnie ich to herby ślicznie na nowo odtworzone widnieją na szczytach frontowej ściany. Pałac ten dostał się Potockim w spadku rodzinnym po Tyszkiewiczach i w drugiej połowie wieku XIX służył jako centrum hucznych zabaw, urządzanych przez ówczesnego właściciela, słynnego hrabiego Augusta Potockiego.

W okresie przedwojennym mieściła się w części jego salony Polska Akademia Literatury. Teraz przeznaczono odbudowany z ruin w tym samym, co dawniej, kształcie pałac na pracownię i zakłady sąsiedniego Uniwersytetu. Przylegający do tego pałacu, wychodzący bokiem na plac przed Wyztkami drugi pałac mieści mieszkania profesorów uniwersyteckich. Czas odmierzają im dzwony od Wyztek.

Wracamy jednak przed Uniwersytet. Wchodzimy wraz z tłumem młodzieży do bramy. Na prawo od wejścia uderza nas nowiutki gmach, wzniesiony po wojnie. Rozszerzył on znacznie możliwości pomieszczeń uniwersyteckich, bo nawet posiada drugą (po tej w głównym gmachu) obszerną aulę. Gdy idziemy dalej, poznajemy stare miejsca zupełnie takie, jakimi były od wielu, wielu lat; pozostały takimi nawet od czasów, gdy w jednej z oficynek po prawej ręce mieszkali państwo Chopinowie z synem Frykiem. Było to wówczas, gdy w gmachu głównym mieściło się Liceum Warszawskie, którego pan Mikołaj Chopin był profesorem. Nazywano wtedy jeszcze gmach Pałacem Kazimierzowskim od faktu, iż w wieku XVII narodził się jako letnia rezydencja króla Jana Kazimierza.

Na środku dziedzińca stoi Biblioteka Uniwersytecka, gmach znacznie późniejszy od głównego, bo wzniesiony dopiero w wieku XIX w okresie, gdy była tu siedziba Szkoły Głównej.

Na tablicach, rozstawionych na dziedzińcu uniwersyteckim wypisane wielkimi literami wszelkiego rodzaju zawiadomienia: rozkład wykładów, rozporządzenia dziekanatów, zaproszenia na udział w balach akademickich, w chórach, w spektaklach. Studenci, wśród których rzadko kiedy dojrzy się białą, tradycyjną czapkę, gromadzą się przed tymi afiszami tłumnie. Na rabatach kwitną późne astry, szalwie purpurowym szlakiem wiodą do Biblioteki.

Tu panuje niepodzielnie młodość. Nawet siwy pan, który z ławeczki przed Biblioteką przygląda się z uśmiechem grupie panienki uczesanych w końskie ogonki na tyle gło-

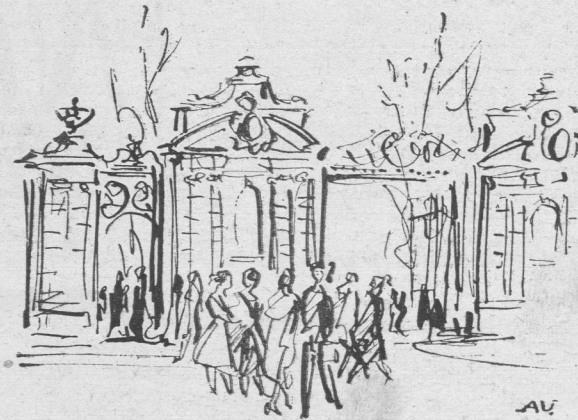
wy, przeżywa w tej chwili wspomnienia własnej, uniwersyteckiej młodości.

Wychodzimy na ulicę. Ten gmach, który przylega do Uniwersytetu wzniesiony jeszcze w roku 1707, to był przecież szpital św. Rocha. Odbudowano go z całkowitej ruiny po wojnie i teraz, jak głoszą czerwone szyldziki nad sienią, służy za lekarską poradnię dla akademików.

O parę kroków dalej w kierunku Nowego Świata stała pamiętna przedwojennym warszawiakom, górująca nad innymi kamienicą zwana „Pod Messaliką” od faktu, że tu mieszkała nad słynną fałszywą diwa operetkowa — Lucyna Messal.

Kamienica ta została, po zburzeniu, odbudowana w innym kształcie, by bardziej harmonizować z otaczającymi ją domami. Na dole za dużymi szybami wystawowymi studenci popijają mleko i wcinają jajecznice w Akademickim Barze Mlecznym. W sąsiednim domu ciekawostka: mała witryna małego sklepiku, zapelniona ślicznymi staroswieckimi cackami. Szyldzik ozdobny zawiadamia, że Grajan Lepianko skleja artystycznie wartościową porcelanę.

Grajan Lepianko, wielki dziwak i artysta, mógłby z powodzeniem napisać tu, jak na jednym z nowojorskich



szyldów „Sklejam wszystko, prócz... złamanych serc”. Jest bowiem naprawdę w swym fachu mistrzem.

Parę kroków i oto jesteśmy już niemal na rogu Obożnej przy słynnym niegdyś Pałacu Karasia. Nie pozostało z niego ani śladu. Wzniesiono na miejscu ruin duży gmach z podcieniami od Obożnej i przeznaczono go na bardzo ładny i wygodny Dom Turysty, gdzie zatrzymują się wycieczki urządzone przez Towarzystwo Krajoznawcze dla mieszkańców prowincji.

Starzy warszawiacy westchnęliby tu z głębi serca, wspominając, że tu właśnie szło się do „Lija”, słynnej restauracji Lijewskiego, związanej z wieloma warszawskimi figurami.

I oto stoimy w jednym z najbardziej historycznych miejsc Warszawy.

Przed nami z jednej strony Kopernik pochyla swą pełną siodłoczą twarz nad trzymany w rękę astronomiczny przyrządem. A po drugiej stronie ulicy jedna ze świątyń warszawskich, które w życiu miasta odegrały największą rolę — kościół św. Krzyża.

Powróćmy tu za tydzień. Teraz skorzystajmy z tego, że przed kościołem zatrzymał się autobus nr. 125, który zawiezie nas na Mokotów do domu. Do zobaczenia!

Karolina BEYLIN

Rys. Antoni UNIECHOWSKI

# PROSTO Z POLSKI

## Dyrektorzy z konkursu

Od pewnego czasu zdobyła sobie w Polsce prawo obywatelstwa nowa forma wyszukiwania ludzi na kierownicze stanowiska w przemyśle. Fabryka ogłasza w gazetach konkurs na dyrektora. Kandydaci ubiegający się o to stanowisko muszą odpowiadać określonym warunkom, które fabryka stawia. Wyboru spośród zgłaszających się dokonuje rada robotnicza fabryki wspólnie z przedstawicielami instancji nadrzędnej.

Tacy dyrektorzy z konkursu pracują już między innymi w fabryce urządzeń elektrycznych w Warszawie oraz w Zakładach Budowy Elementów Prefabrykowanych na Żeraniu. Tak się

ny był w Polsce w kopalni „Bobrek”, która święci w tym roku 50-lecie swego istnienia. Jest to kopalnia największa w Polsce i jedna z największych w Europie. W ciągu 50 lat górnicy „Bobrka” wydobyli 70 milionów ton węgla, z tego 21 milionów ton w okresie powojennym.

## Jakie ma być komorne?

W Polsce opłaty za komorne są bardzo niskie. Wydatki na ten cel stanowią od 1 do 2 procent całości wydatków rodziny pracującej. Ostatnio rozpoczęła się jednak w prasie dyskusja, czy nie należałoby

## Socjologowie mają głos

Bardzo piękne tradycje miał w Polsce Instytut Gospodarstwa Społecznego, działający przed wojną w Warszawie. Pracowało w nim wielu wybitnych, postępowych ekonomistów. Obecnie Instytut ten wznowił pracę.

Na jego czele stanął dawny pracownik IGS, prof. Edward Strzelecki. Zamierzenia Instytutu są bardzo interesujące. Będzie on, między innymi, prowadził badania nad takimi zagadnieniami, jak: struktura rodziny, struktura wieku, płci i wykształcenia zatrudnionych, ze szczególnym uwzględnieniem zatrudnienia kobiet i młodzieży, społeczne stosunki pracy (między innymi badane będą proble-



Mała Kasia i Janek w warszawskim przedszkolu robią zabawki na choinkę.

składało, że oba te zakłady miały poprzednio duże kłopoty ze swoimi dyrektorami. Zostały one rozwiązane właśnie drogą konkursu.

## Janikowo ruszyło

Polska jest krajem sody. Predestynują ją do tego między innymi wielkie złoża soli kuchennej i kamienia wapiennego. Przed wojną istniały w kraju tylko dwie fabryki sody: w Krakowie i Mławie. Przed kilku dniami ruszył nowy wielki zakład w Janikowie koło Inowrocławia. Janikowo wyprodukuje w r. 1958 150 tysięcy ton sody, a już w roku 1960 — 400 tysięcy ton, czyli więcej niż obie stare fabryki razem. Ciekawe jest przy tym, iż niemal cała produkcja Janikowa przeznaczona jest na eksport.

## Kopalnia - jubilatka

Dzień Gornika — 4 grudnia — szczególnie uroczyste obchodze-

podwyższyć czynszów? Chodzi między innymi o to, że dotychczasowe opłaty nie pokrywają nawet w minimalnym stopniu kosztów utrzymania budynków mieszkalnych, nie mówiąc już o ich amortyzacji. Mimo że państwo dokłada na ten cel z budżetu kilkaset milionów złotych rocznie, i to nie wystarcza. W rezultacie stan wielu domów jest bardzo zły. Poza tym, jak twierdzi ekonomista, przy istnieniu tak niskich czynszów, ludziom nie opłaca się po prostu budować własnych mieszkań, czy też domków jednorodzinnych.

Problem nie jest prosty. Podwyżka czynszów mogłaby bowiem nastąpić tylko wówczas, gdyby równocześnie wzrosły płaće. Specjaliści zastanawiają się właśnie, jak to zrobić, aby nikt na tej reformie nie stracił. Dyskusja trwa.

my czasu pracy i jej wydajności, stosunki w zakładzie pracy (działalność rad robotniczych i związków zawodowych, przestrzeganie praw załogi), problemy płac i zarobków, warunki mieszkaniowe itp.

## Konkurs Wieniawskiego w Poznaniu

W Poznaniu rozpoczął się 1 grudnia Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego. Konkurs ten, podobnie jak Konkursy Chopinowskie opinia muzyczna świata ocenia niezwykle wysoko.

Na Konkurs zgłosiło się 54 skrzypków z 19 krajów, — w tym najwięcej z Francji, bo aż 9.

W jury Konkursu poza pięciu przedstawicielami Polski, znalazło się 12 reprezentantów innych państw, znakomitych wirtuozów i pedagogów.

Wyniki Konkursu będą ogłoszone 15 grudnia.

## Programy zagraniczne w polskiej telewizji

Polska telewizja zawarła ostatnio umowę z telewizją francuską w sprawie comiesięcznej wymiany reportaży z życia Warszawy i Paryża. Wymianę niektórych audycji telewizyjnych proponuje Polsce także Anglia i Szwajcaria.

3 grudnia rozpoczęła pracę nowa rozgłośnia telewizyjna — w Katowicach. Zainstalowane między Warszawą i Katowicami przekładniki, pozwolą na odbiór programów telewizyjnych z Ostrowy, Pragi i Berlina. Urządzenia nadawcze buduje się również w Szczecinie, a w planach na najbliższy okres figuruje także Gdańsk.

JERZY ZARUBA

## SZTUKA KUPOWANIA

Świetny ilustrator i karykaturzysta, Jerzy Zaruba, przysłał nam serię satyrycznych obrazków, które opowiadają o kłopotach, jakie warszawiaczy mają jeszcze nieraz w sklepach i restauracjach. Oto one:



## ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA w POLSCE

z czego 14 dni w rodzinie

W ciągu 5 dni: zwiedzenie Poznania, Krakowa, Nowej Huty, Wieliczki, Oświęcimia i Warszawy

ZA 45.000 FRANKÓW.

ODJAZD Z PARYŻA — 18 GRUDNIA,

POWRÓT — 8 STYCZNIA

OSTATNI TERMIN ZAPISÓW

Informacje i zapisy przyjmują:

TRANSTOURS

19, rue de la Michodière, Paris (2)

Tel. RIC. 77-40

**W** GRUNCIE rzeczy bardzo mało wiadomo o polskiej młodzieży żyjącej na emigracji. Odczuwam to silnie w czasie kilkutygodniowego pobytu w Londynie, gdzie rozmawiałem wiele z mieszkającymi tam młodymi, gdzie toczyliśmy spory zawzięte i dogadywaliśmy się w końcu co do spraw najważniejszych.

Ponieważ zdarzyło mi się spotkać również ludzi z tak zwanych kręgów politycznych londyńskiej emigracji — odczuwam niezmiernie silnie to co każdy na moim miejscu zauważyłby musiał: zasadniczą różnicę w stosunku do Polski, do tego co się w Kraju dzieje — różnicę, powtarzam, między młodymi a „starymi politykami”, twórcami najfantastyczniejsze koncepcje polityczne.

Spostrzeżenie to jest może niezmiernie oczywiste, ale czy przypadkiem nie z tego właśnie powodu o młodzieży emigracyjnej pisano mało lub nie pisa-

## Z NOTATNIKA LONDYŃSKIEGO

# Dla nich liczy się Kraj

no wcale? Wydaje się, że dość poważnym uchybieniem było pomijanie owej, tak bardzo ważnej sprawy, owych ludzi, którzy b. d. co b. d. liczą się na tysiące i są naprawdę bardzo różnorodni i bardzo ciekawi.

Istnieją oczywiście różne środowiska młodych w Londynie, o różnej pozycji społecznej, różnych zainteresowaniach i poglądach. Są wśród nich studenci, poświęcający większość czasu nauce (niektórzy z nich działają w Zrzeszeniu Studentów na Wychodźstwie). Są także młodzi ludzie pracujący w za-

wodach, które zdobyli już na obczyźnie, są wreszcie młodzi chodzący do angielskich szkół i wrastający stopniowo w angielskie stosunki.

Dla wszystkich z nich momentem który wywarł największy wpływ na stosunek do Kraju — stał się Październik 1956 r. Z przeobrażeń jakie zaszły w Polsce jedni wyciągali dalej, inni — bliżej idące wnioski. Dla wszystkich natomiast skończył się okres pewnego odizolowania od Kraju, odizolowania uczuciowego, niejednokrotnie, w każdym zaś razie — praktycznego w sensie bezpośrednich kontaktów z Ojczyzną. Zrozumieli, iż w Polsce zaszły zjawiska niezmiernie istotne i niesposób nie zająć wobec nich określonego stanowiska.

### Grupa „Merkuriusza”

Wówczas to „wybachł” w Londynie „Merkuriusz” — przeobrażone i dlatego można by powiedzieć: *nowe* pismo studenckie. Młodzi poeci i publicyści z „Merkuriusza” stanowią już w tej chwili odrębną grupę wśród londyńskiej emigracji, wśród polskich studentów w Londynie, grupę, która boryka się z niemałymi trudnościami. Są to trudności przede wszystkim finansowe, nikt im bowiem za pracę w piśmie nie płaci, chociaż fundusze na papier i drukowanie otrzymują ze Zrzeszenia Studentów, którego organem, formalnie rzecz biorąc, jest właśnie „Merkuriusz”.

Nie wdając się w szczegóły dotychczasowych dziejów grupy „Merkuriusza”, można wyjaśnić, iż kształtowała się ona w ciągu dość długiego okresu czasu. Początkowo wydawano pismo studenckie pod tą samą nazwą, o bardzo wąskiej jednak tematyce, dotyczące jedynie życia studentów polskich na emigracji. Następnie rozpoczęło wydawanie „Życia akademickiego”, również poświęconego głównie sprawom studenckim. Dopiero pod koniec 1956 roku grupa młodych publicystów i poetów postanowiła, w inny niż dotychczas sposób określić swoje cele i zadania, przede wszystkim w stosunku do Kraju.

### „Moralne Prawo”

W pierwszym tegorocznym numerze pisma opublikowany został w „Merkuriuszu” programowy artykuł Bolesława Taborskiego pt. „Moralne Prawo”. Autor zadał w tym artykule pytanie jak na stosunki emigracyjne zasadnicze: Czy którakolwiek z instytucji, partii, grup i grupki emigracyjnych ma prawo do uważania się za reprezentanta Polski, lub narodu polskiego? Autor odpowiada: „Nie ma dziś na emigracji nikogo, kto miałby moralne prawo do reprezentowania narodu i przemawiania w jego imieniu. Wszelkie osobistości, instytucje, mogą przemawiać wyłącznie w imieniu grupki, które nie tylko nie koordynują swej działalności, ale są skłócone i przeczą sobie we wszystkim, z czego dla sprawy Polski żaden pożytek — przeciwnie, szkoda i to wielka”.

Dla młodych ludzi z „Merkuriusza” niezmiernie istotne było wyjście z fikcji stwarzanej przez polityków z emigracji londyńskiej, z fikcji polegającej na stwierdzeniu, iż Polska znajduje się w Londynie a nie na ziemiach między Bugiem i Odrą. W cytowanym artykule powiedziano wyraźnie, iż liczy się kraj i tylko kraj, i że najważniejsze jest, aby uczestniczyć przynajmniej z daleka w życiu Kraju. Cytując dalej:

„Zespół świadomy swych celów będzie wydawał pismo, które w oparciu o analizę współczesnej rzeczywistości polskiej wnieśli do niej coś pozytywnego. Będzie to więc pismo rewolucyjne, bo przełamanie fikcji i wejście w sferę rzeczywistości jest w naszych warunkach rewolucją — rewolucją pilną i konieczną dla uratowania naszego pokolenia”.

W ten sposób grupa „Merkuriusza” proponuje zupełnie wyraźnie utrzymy-

wane łączności z Ojczyzną, wykorzystanie wszelkich pod tym względem możliwości, pracowania dla Polski.

Przegadaliśmy długie godziny na temat tego co się w Polsce zmieniło po Październiku. W rozmowach tych odkryły się przede mną życiowe losy tych młodych, mieszkających teraz w Londynie ludzi, którzy zachłannie czytają prasę krajową, którzy są niemal dumni z tego, iż przynajmniej uczuciowo, na odległość, uczestniczą w sprawach Kraju.

### W poszukiwaniu Ojczyzny

Opuścili oni Polskę w wieku niemal dziecięcym, rok 1939 i to co się działo przed nim jest dla nich pojęciem martwym. Droga ich wiodła przez Bliski Wschód, później — Indie, później znów Bliski Wschód, lub Południową Afrykę. Skończyła się — w Anglii. I od tego czasu, nie będzie przesadą stwierdzenie — szukali Ojczyzny.

W Londynie zetknęli się z ową fikcją, którą początkowo przyjmowali, a z którą później godzić im się przychodziło coraz trudniej. Zdawali sobie sprawę, że coś jest nie w porządku, że przecież Polska jest tam a nie tu, ale wciąż przeżywali mnóstwo wahań, niepewności, wewnętrznych oporów w stosunku do rzeczywistości polskiej z okresu wypaczeń.

Chwalili się w rozmowach ze mną w bardzo młodziemczy sposób, iż teraz są dumni z tego wszystkiego co się w Kraju stało. I postanowili w sposób zdecydowany z emigracyjną fikcją „decydowania się losów Polski w Londynie” — zerwać.

Nie znaczy to oczywiście, iż w swoich poglądach politycznych są całkowicie jednomyślni. Jednomyślność taka byłaby zresztą zjawiskiem dziwnym i niaturalnym. Ale to co ich zasadniczo różni od politycznych grup londyńskiej emigracji polega na pragnieniu szczerego i możliwie jak największego zaangażowania się w sprawy krajowe. Stąd też zresztą wynikają dla nich dość poważne trudności, wyrażające się w bojkocie ze strony oficjalnych kół emigracyjnych.

Grupa „Merkuriusza” musi też walczyć o swą pozycję w Zrzeszeniu Studentów, którego władze znajdują się pod pewnym oddziaływaniem kół politycznych londyńskiej emigracji. W chwili obecnej oznacza to przeciwstawianie się tendencji, której hasłem jest: „z rezerwą w stosunku do Kraju”. Z rezerwą — to znaczy należy być ostrożnym w nawiązywaniu kontaktów, nie należy udzielać Krajowi zbyt entuzjastycznego poparcia (z hasła tego wyłączono paczki wysyłane do Polski).

Przy pożegnaniu mówili mi „Merkuriuszowcy”: „zasadnicze kierunek pisma nie ulegnie zmianie. W dalszym ciągu chcemy mieć jak najwięcej wspólnego z Ojczyzną”.

Kilka powyższych informacyjnych uwag nie wyczerpuje całej sprawy, której na imię: młode pokolenie Polaków na emigracji. Chodzi o mi tylko o to, aby o owym młodym pokoleniu pamiętać. Nie są to przecież nieliczne jednostki, a setki, a nawet tysiące młodych. „Merkuriusz” stanowi oparcie dla jednej z ich grup. Dla jednej z grup szukających stałego kontaktu z Ojczyzną, niejednokrotnie odkrywającej Ojczyznę na nowo. Warto im w tym pomóc i sprawić, aby owe kontakty były bardziej stałe niż dotychczas.

W. ADAMIECKI

### W POTIGNY POTRZEBNA BIBLIOTEKA



W Potigny (Galvados) jest bardzo wielu Polaków, którzy lubią czytać; wszystkie wolne chwile poświęcają na lekturę powieści i czasopism polskich. Tym bardziej pożądane jest więc uruchomienie polskiej wypożyczalni książek, która istniała tu już od szeregu lat, a ostatnio zamarła.

Szkody wynikające z tego są tym większe, że w Potigny, licznej kolonii polskiej, jest dużo dzieci i młodzieży; dla nich lektura polskich książek jest szczególnie ważna.

Miejmy nadzieję, że dzieci nasze, tak pilnie uczące się języka polskiego pod kierunkiem doświadczonego i dzielnego pedagoga p. W. Gintera (patrz zdjęcie) doczekają się niedługo możliwości czytania polskich książek.

### PACZKI P.K.O.

to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek

#### DLA RODZINY W KRAJU.

- Paczki żywnościowe
- Paczki tekstylne
- Plotna
- Samochody
- Motocykle
- Rowery
- Cement, Cegła, Meble
- Radia, itd., itd.

Zwracajcie się po cenniki i próbki:

### BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, RUE TAITBOUT PARIS-9<sup>e</sup>

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cla i bez żadnych dodatkowych opłat



### JUŻ CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ ZA I KWARTAŁ 1958 ROKU

W ten sposób unikniecie przerwy w dostarczaniu pisma.

WARUNKI PRENUMERATY: kwartalnie 400 fr., półrocznie 700 fr., rocznie 1.300 fr.

Wpłacać przekazem pocztowym na „Tygodnik Polski” — La Semaine Polonaise — CCP 9220 76 PARIS.



# Tydzień we Francji...

## Cięcia ministra Finansów

„GIELISMY w żywym ciele” — powiedział minister finansów pan Pflimlin po jednym z licznych posiedzeń rządu poświęconych trudnemu zadaniu zredukowania deficytu budżetowego. Cięcia musiały być istotnie bolesne, skoro wywołały natychmiast ostrą reakcję; minister Oświaty nie chce się zgodzić na zmniejszenie wydatków przeznaczonych na rozbudowę szkolnictwa o 50 miliardów franków, z czego 14 miliardów w r. 1958.

Minister Szkolnictwa ma swoje racje. Ilość szkół we Francji jest nie wystarczająca, klasy i sale wykładowe są przepelnione. Jeżeli uwzględnić, że wiele budynków szkolnych jest starych i że Francja szczyty się obecnie — po raz pierwszy od wiełu dziesięcioleci — przyrostem naturalnym (przewagą ilości urodzeń nad liczbą zgonów) czyli, że liczba dzieci w wieku szkolnym będzie rosła, to można zrozumieć pasję z jaką minister Oświaty broi o konieczności budowy nowych szkół.

Dają się zauważyć jeszcze inne reakcje na cięcia budżetowe. Są to reakcje nieco opóźnione, bo przeciętni obywatele nie orientują się na ogół w znaczeniu wielkich operacji dokonywanych na szczeblu budżetu i rozumieją je dopiero wtedy, gdy schodzą one na szczebel cen i poziomu życiowego. Oto niektóre nowe podatki uchwalone w Zgromadzeniu Narodowym przed miesiącem oraz zniesienie niektórych ulg, jakie państwo przyznawało pewnym producentom, powodują właśnie teraz dość szeroką falę zwyczaj cen. Podrożało mleko, masło, jaja, mięso wołowe. Od nowego roku podrożeją ceny biletów w metrze i autobusach (o 20 procent), niektóre taryfy na kolejach (o 10 proc.), gaz (o 5,8 proc.), elektryczność (o 2 proc.). Zapowiada się również podwyżka cen artykułów tekstylnych, chemicznych, gospodarstwa domowego, sprzętów, a także aparatów radiowych, płyt skuterów, samochodów, itd., łącznie 150 artykułów.

Rząd zapowiada, że po tych podwyżkach ceny będą już zablokowane. Nie mniej — cięcia obecne są jak widać, na prawdę bolesne.

## Palacze śpijcie spokojnie...

Jak wiadomo uczeni różnych krajów stwierdzili po wielu obserwacjach, że na ogółowe palenie papierosów sprzyja tworzeniu się gronicy, a często śmiertelnego nowotworu zwanego rakiem. Fabrykanci papierosów bardzo się tą sprawą przejęli. Trudno powiedzieć, czy powodowała nim troska o zdrowie bliźnich, czy obawa przed zmniejszeniem dochodu w dość ze szkodliwym, energicznie sposobu usunięcia z papierosa szkodliwych dla zdrowia substancji chemicznych.

Podobno francuski monopol tytoniowy posunął się w tych poszukiwaniach dalej niż inni i już podobno jest na tropie kilku interesujących rozwiązań. Ale trzeba będzie wielu badań i prób, zanim można będzie wypuścić na rynek papierosy zupełnie nieszkodliwe a przy tym — o niezapomnianym smaku.

Na razie zalecają nam... nie wciągać dymu do puc.

A zatem, palacze, nie zaciągajcie się zbyt głęboko — śpijcie spokojnie.

## Czy nie zapomniano zapytać córki cara?

W prasie francuskiej minionego tygodnia zdarzyła się rzecz niebywała: w dzienniku „Le Monde” który ma wśród pism francuskich renomę najsurowszego w formie i najpoważniejszego w treści, ukazała się na pierwszym stronic... anegdotka! Anegdotka jest tak dowcipna i tak aktualna, że nie możemy się oprzeć pokusie streszczenia jej naszym czytelnikom.

Rzecz dzieje się w małym miasteczku za czasów carskich. Do niejsowego rabina przychodzi swat i powiada mu:

— Rabi, mam świetną partię dla twojego syna. Dziewczyna młoda...

Rabin przerywa

— Czy jest Żydówką?

Pośrednik: — Jest piękna, inteligentna...

— Czy jest Żydówką?  
Pośrednik: — Jest bogata, z dobrego domu...

Rabin: — Pytam, czy jest Żydówką... Nie jest Żydówką. Rabin rozgniewany wyrzuca swata za drzwi, ale ten zdążył jeszcze krzyknąć od progu:

— Jest córką cara!  
Rabin zawał się. Żona namawia go, żeby propozycję przyjął, syn pobożny bardzo jest przeciw. Pośrednik wraca i przekonywa:

— Postępuj mnie, rabi kiedy będziesz w rodzinie cara, będziesz mógł przyjść z pomocą swojemu prześladowanemu ludowi...

Przez wiele dni i nocy bił się rabin z myślami, radził się ksiąg świętych, rozważał sprawę z rodziną i przyjaciółmi. Wreszcie kazal przywołać po rednika:

— Zgoda — powiedział ze łzami w oczach — poświęcę syna dla dobra mojego ludu. Przyjmuję propozycję.

Swat odetchnął, otarł spoconą twarz i mówi:

— No, nareszcie. Teraz muszę iść do córki cara, żeby z kolei jej zaproponować to małżeństwo...

Dziennik paryski opowiedział tę anegdotkę w związku z dyskusją w Zgromadzeniu Narodowym nad statutem ramowym dla Algeru. I zacytował przy tym słowa byłego premiera Edgara Faure, że do statutu algerskiego przekonać należy nie tyle posłów francuskich, ile... mieszkańców Algeru.

W międzyczasie Zgromadzenie Narodowe uchwaliło statut i nawet prawo

wyborcze dla Algeru. Co prawda rząd uważał, że rozsowniej będzie postawić przed głosowaniem kwestię zaufania i uzyskał 269 głosów, czyli większość głosujących a nie większość Zgromadzenia. Niemniej statut algerski został uchwalony.

## Biała Dama u bram Paryża

W przyszłym roku ma być rozpoczęta budowa nowego miasta o kilkanaście kilometrów na północ od Paryża. Ma ono obejmować kilka bloków w po dwa tysiące

mieszkań każdy. Miasto ma się nazywać Biała Dama, a również romantycznie nazywać się białe ulice: Pięknych lat, Nadziei, Miękkiej Trawy. Miasto skomponowane nowoczesnie, będzie tonię w zieleni i będzie zaopatrzone we wszystko czego wymaga wygoda, higiena i estetyka. Ma ono pomieścić 25.000 ludzi.

Piękne to plany i zwłaszcza w obecnej dobie ostrego braku mieszkań. Gazy, które zamieszają ten kuszący opis uroków Białej Damy nie podają tylko jednego, dość przecież ważnego szczegółu: jaka będzie cena mieszkań?



Studenci paryskich fakultetów wiodący ścisłej wraz z profesorami, manifestowali żądając zamiany „Halle aux Vins” na lokale uniwersyteckie, które są za małe.

# ...i na świecie

## Choroby i dyplomacja

W EDŁUG ostatnich wiadomości stan prezydenta Eisenhowera nie jest groźny, wraca on szybko do zdrowia. Lekarze twierdzą, że nie miał „ataku”, lecz najwyżej skurcz lub chwilowe zatkanie niewielkiego naczynia móżdżkowego. Jednakże nie zmienia to faktu, że niedomaganie to jest trzecią chorobą prezydenta w ciągu dwu lat, i że wskutek tego, może on zostać zmuszony do porzucenia na nieokreślony okres czasu swej normalnej działalności, co doprowadziłoby do wzmożenia politycznej roli jego zastępcy, wice-prezydenta Nixona.



Wice-prezydent Nixon w związku z chorobą Eisenhowera objął faktycznie stanowisko prezydenta USA.

Tęgo rodzaju przesunięcia w kierownictwie amerykańskim prawdopodobnie nie spowodują zmian w sytuacji międzynarodowej, jednakże, jak ogólnie przypuszczają, mogłyby one wpłynąć na rozwój wypadków, w szczególności na przyszłą konferencję państw paktu atlantyckiego, naznaczoną na 16 grudnia w Paryżu, na „najwyższym szczeblu”, czyli przy udziale szefów rządów tych państw.

## Pas „nie-atomowy” w sercu Europy?

Myśl, aby przekształcić Niemcy Zachodnie i Niemcy Wschodnie w strefę atomowo rozbrojoną zyskała nieoczeki-

wanie zwolenników i to w kręgach konserwatystów angielskich.

Poważny pół-oficjalny dziennik londyński „Times”, bodaj czy nie najbardziej poczytny organ na świecie, wystąpił z dwoma artykułami, które otwierają kampanię właśnie w tym kierunku. Najpierw samym Niemcom wiadomość, że kraj ich nie jest arsenałem atomowym, przyniosłaby ulgę; pismo „Times”. Następnie państwa wschodniej Europy zostałyby wyzwolone z obawy, że „zremilitaryzowane” Niemcy mają do dyspozycji tę najstraszliwszą broń, wreszcie, co najważniejsze, mogłyby to stanowić pierwszy krok do podjęcia między Wschodem i Zachodem rozmów o stopniowym rozbrojeniu, i to na gruncie realnym, gdyż początkiem byłoby rozbrojenie Środkowej Europy.

Oddźwięk tego projektu dał się usłyszeć w Bonn, gdzie socjal-demokratyczna partia raz jeszcze zwróciła się do rządu z rezolucją, polecającą zrzeczenie się uzbrojenia atomowego nowej armii niemieckiej, aby stworzyć „w sercu Europy” pas wolny od broni atomowej.

Czytelnicy nasi pamiętają, że podobna propozycja została wysunięta przez delegację polską na Ogólnym Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych. Rząd polski uzyskał zresztą już zgodę Niemiec Wschodnich i Czechosłowacji. Dziś myśl przewodnia tego projektu toruje sobie drogę w umysłach ludzkich.

## Amerykański parasol nad Anglią

Odkąd premier Macmillan i minister Spraw Zagranicznych Selwyn Lloyd potwierdzili w parlamencie angielskim, że nad Anglią krąży stale dniem i nocą około piętnastu amerykańskich samolotów odrzutowych typu B 47, przenoszących bomby wodorowe (bomby „H”), sprawa ta stała się w Anglii tematem dnia.

Czy samoloty te przedstawiają dla ludności niebezpieczeństwo, i jakie? Oto pierwsze pytanie, jakie postawili w Izbie Gmin posłowie z Partii Pracy i jakie stawiają sobie po trzech wszyscy.

Ze strony rządowej wyjaśniają, że decyzja o tego rodzaju patrolach wprowadzona została w życie w państw-

ku, celem umożliwienia jak najszybszej odpowiedzi na nagły atak pocisków radzieckich przeciwko lotniskom amerykańskim w Europie. Bombowce amerykańskie, których bazy znajdują się w Anglii, muszą być w każdej chwili w pogotowiu. Bomby „H” i „A” nie są uzbrojone, nie mają zapalników w i w razie wypadku i nagłego spadku samolotu na ziemię, nie mogłyby wybuchnąć, wywołałyby jedynie pożar.

Jednakże, jak dotąd, te argumenty nie zdołały rozwiać niepokoju. Dzienniki zadają sobie pytanie czy w razie wypadku, promieniowanie radio-aktywne, wywołane przez bomby, nie mogłyby mieć katastrofalnych skutków? Co nastąpiłoby, gdyby wskutek nieporozumienia czy błędnej interpretacji otrzymanych rozkazów, wreszcie w wypadku nagłej choroby czy utraty zmysłów pilota, bomba „H” została wyrzucona i rozpadła represję ze strony przeciwnicy?

Prasa przypomina, że w r. 1940 na skutek pomyłki w sygnalizacji, dzwony wszystkich kościołów w Anglii zaczęły bić na alarm, aby oznajmić początek inwazji niemieckiej na wyspy brytyjskie, i mosty zostały wysadzone w powietrze, aby utrudnić działania wojenne nieistniejącego agresora. Dziś skutki tego rodzaju omyłki byłyby o ileż straszliwsze.

Jedenastu posłów zainterpelowało rząd i w parlamencie londyńskim rozwija się debata nad pytaniem, czy amerykański „parasol atomowy” nie może okazać się niebezpieczny.

## Czy rewolucja w medycynie?

Najnowszy wynalazek amerykański to „Ristocetyna”, antybiotyk przygotowany w laboratorium naukowym w Chicago, który ma wywołać prawdziwą rewolucję w medycynie.

Według uczonych, którzy go odkryli i wypróbowali doświadczalnie w ciągu trzech lat, „Ristocetyna” może bezpośrednio zabijać dużą ilość mikrobu. Wszystkie dotychczas znane środki tego typu, jak penicylina, streptomycyna itd., mają tylko tak zwane właściwości „biostatyczne”, to jest paraliżują one chwilowo mikroby, pozwalając w ten sposób organizmowi zwalczać je naturalnymi środkami obrony.

„Ristocetyna” okazała się specjalnie skuteczna przeciwko zapaleniu opon mózgowych, zapaleniu mięśnia sercowego, ogólnej infekcji i innym groźnym chorobom infekcyjnym.



Oto „Sireny”, których produkcję rozpoczęła fabryka samochodów na Żeraniu. Pierwsze wozy zakupują pracownicy FSO (Fabryka Samochodów Osobowych).



Sensacja na ulicach Rzeszowa: „Mikrus” i „Meduza” (z tyłu).



Z wielkim zaciekawieniem przechodnie oglądają „Mikrusa”.



„Mikrus” uczy się chodzić, w dals...

## SMYKI i MIKRUSY...

Właściwie trudno te pojazdy nazwać samochodami, bo, po pierwsze są to mikrosamochody, a po drugie — prototypy.

Mowa tu o „rodzeństwie” z Rzeszowa: „Mikrus” i „Meduza”.

Zaczeło się mówić o nich latem zeszłego roku. Rzeszowska Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego odczuwała w tym czasie niejakie luzy w produkcji. Rozważano, czy wziąć się za produkcję samochodów komunikacyjnych, sportowych lub sanitarnych, brano pod uwagę szybowce i helikoptery. Jeden z późniejszych konstruktorów mikrusowego silnika, inż. Jelonek, pamięta, jak koleżdy przywieźli z raidu tatrzańskiego zdjęcia Gogomobila. Krążyło po zak'adzie... Dlaczego nie mieliby spróbować produkcji mikrosamochodu?

Powołano własne biuro konstrukcyjne. Rzeszów pracował nad silnikami — Mielec nad nadwoziem mikrosamochodu.

22 lipca „Mikrus” i „Meduza” przyjechały do Warszawy.

— Właściwie to tylko wyjechały, bo pod samą Warszawę przywieziono je na ciężarówkach — wyznaje z zażenowaniem inż. Jelonek.

Ale to nic dziwnego: dziecko, które uczy się chodzić, na spacerach wozi się w wózku.

Teraz już chodzą same. Trzy „Mikrusy” i tyleż „Meduz” jest na obserwacji. Równocześnie biuro konstrukcyjne pracuje nad nowymi rozwiązaniami silników 350 cm<sup>3</sup> i 550 cm<sup>3</sup> (Obecny model silnika ma pojemność 298 cm<sup>3</sup>, moc 14 KM; maksymalna szybkość obliczona jest na 90 km na godzinę; waga około 450 kg; długość 3 metry; przy szybkości 45 km/godz. zużywa się około 4,5 litra paliwa).

Na wieść o narodzeniu się „Mikrusów” z całej Polski do zakładów w Mielcu i Rzeszowie zaczęły napływać listy z zapytaniami i propozycjami pierwszych wpłat. W kraju jest ogromne zainteresowanie dla produkcji mikrosamochodów. Ale sprawa dopiero będzie aktualna, gdy ruszy produkcja seryjna.





za drogę pojedzie na platformie.

Tymczasem przewiduje się możliwość wypuszczenia w przyszłym roku około 4 tysięcy sztuk...

Równocześnie w Warszawie urodził się „Smyk”. Cicho i bez krzyku. Zaprojektowany i wykonany został przez Biuro Konstrukcyjne Przemysłu Motoryzacyjnego. Prace rozpoczęto w listopadzie ubiegłego roku — a przedprototyp ruszył już w drogę w kwietniu. W tej chwili jeden „Smyk” ma za sobą ponad 10 tysięcy kilometrów — drugi kilkaset kilometrów.

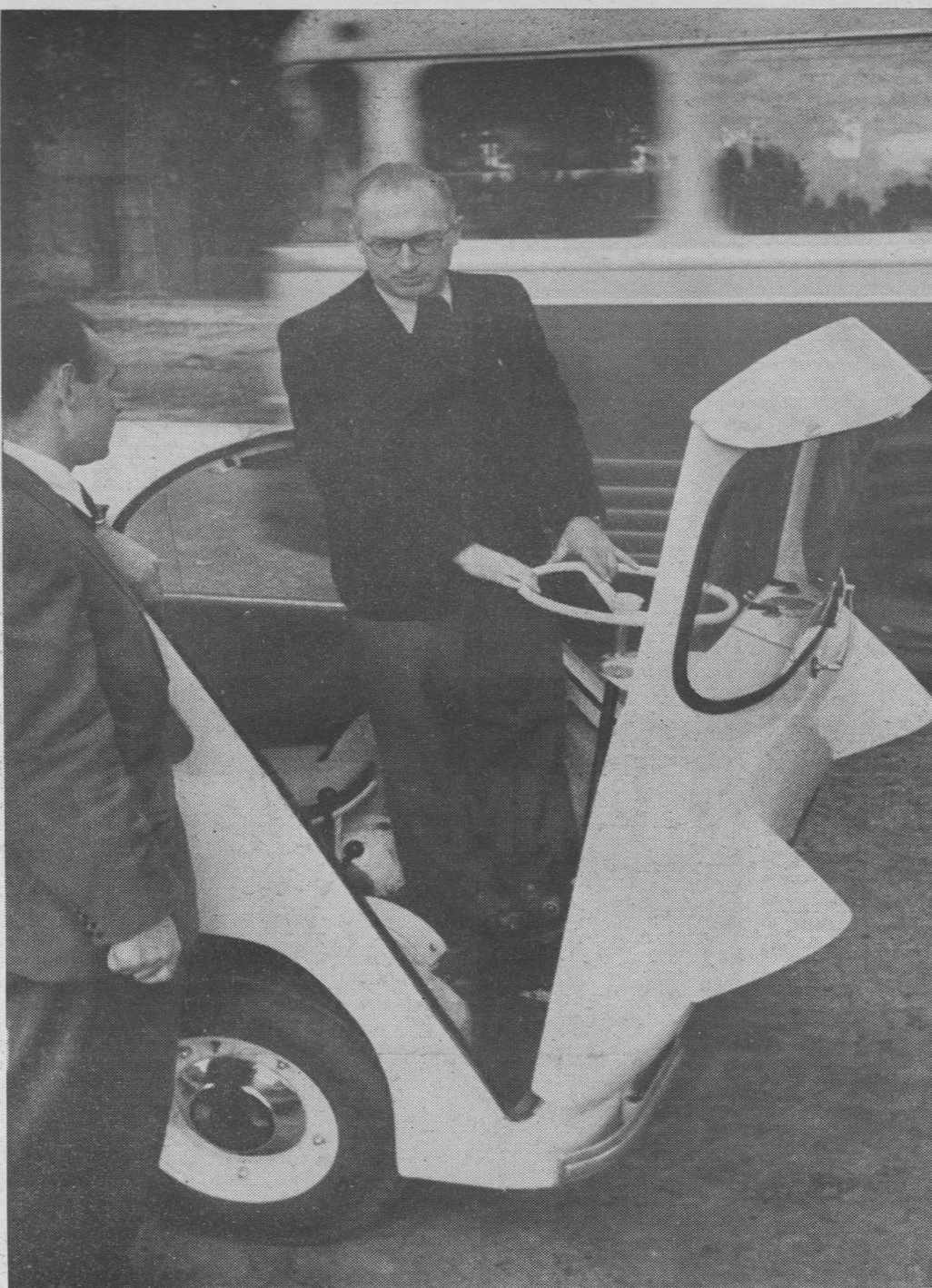
W czerwcu angielskie pismo „The Autocar” omawiało prototyp polskiego minikaru: „The Smyk-Miniature Car from Poland” — rozważając oryginalny sposób otwierania pojazdu, do którego wsiada się przodem.

Konstruktorzy „Smyka” dali całkowicie oryginalne rozwiązanie, wychodząc z założenia, że koszt wytwarzania samochodzika musi być niski, a uruchomienie produkcji nie może wymagać specjalnych nakładów inwestycyjnych oraz że samochodek musi odpowiadać naszym warunkom drogowym. Oto jego charakterystyka: zabiera dwie osoby i dwoje dzieci; silnik „Junak” 350 cm<sup>3</sup> o mocy 15 KM; szybkość maksymalna 80 km/godz.; zużycie paliwa 5 litrów na 100 km.

Jeden z konstruktorów, inż. Kończykowski, zwierzył mi się, że konstruktorzy „Smyka” przewidzieli już jego odmianę: dwuosobowy plastikowy roadster (torpedo) o szybkości do 110 km/godz. oraz furgonik na 150-200 kg towaru.

— Gdybyśmy produkowali seryjnie, cena „Smyka” nie powinna przekraczać 25 tysięcy. Na dwanaście tysięcy sztuk rocznie potrzebna nam jedna prasa. Gdyby zaczęła serię...

Należy przypuszczać, że inicjatywa naszych konstruktorów nie pójdzie na marne i że z prototypów wyrosnie całe pokolenie polskich mikrosamochodów.



Tak śmiesznie wygląda „Smyk”. Proszę wsiadać, przód zamykać, wóz rusza.

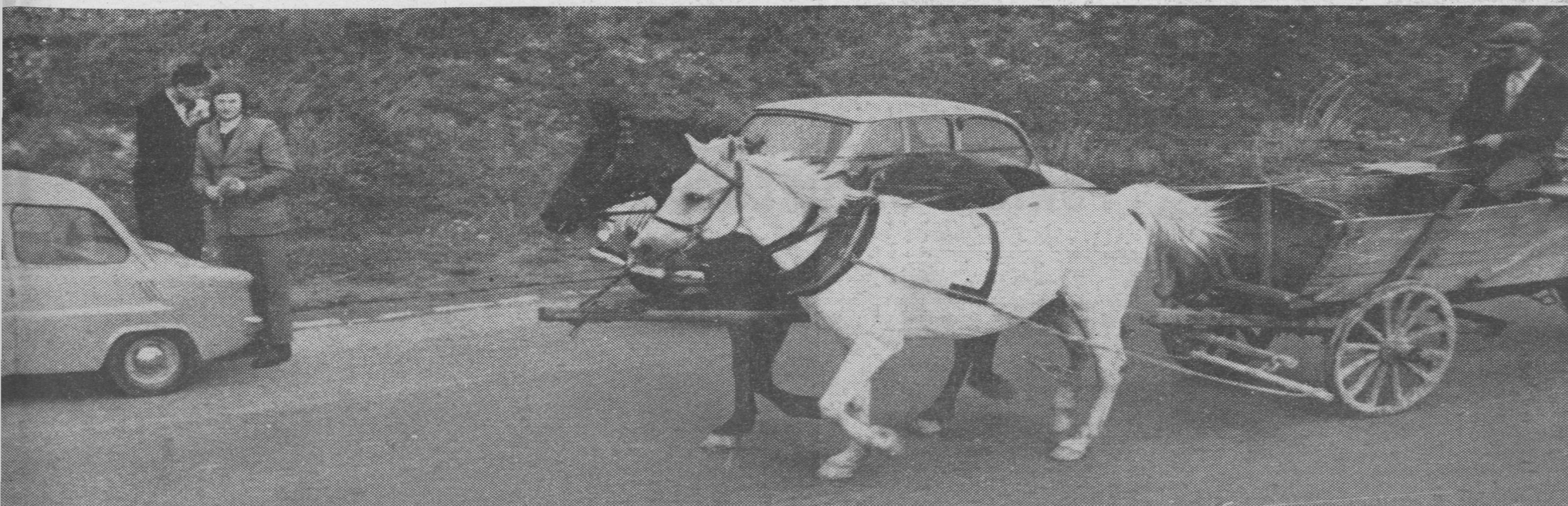
TEKST: ANDRZEJ MULARCZYK.

FOTO: JAN KOSIDOWSKI.



Takich maleów nawet konie się nie boją. — „Mikrus” i „Meduza” na szosie.

# ...UCZA SIĘ CHODZIĆ



**W** POPRZEDNICH odcinkach mówiliśmy o tym jak urządzić scenę — kto najlepiej nadaje się na reżysera oraz zaczęliśmy opracowywać sztukę Baluckiego „Grube ryby”. Gdy już dokonaliśmy podziału ról...

Zaczynamy bardzo ważną analizę sztuki i postaci. Jest to moment przełomowy prób w teatrze. Od niego zależy sens przedstawienia i właściwe „ustawienie” postaci. Musimy zdać sobie sprawę z tego co chcemy pokazać widzowi.

Aktor grający rolę komiczną nie może myśleć o tym by rozśmieszać. Musi być prosty i szczerzy i wtedy właśnie w zestawieniu z okolicznością komiczną danej sceny, czy sytuacji naprawdę będzie komiczny, zabawny i wzbudzi śmiech. Silenie się na „komiczność” jest sprawą groźną nieprawdziwą i wzbudzić może tylko niesmak. Widz zawsze powie wtedy, że aktor się „zgrzywa”.

Analizę sztuk przeprowadza się po bardzo dokładnym zapoznaniu się z tekstem. Należy wyszukiwać w sztuce

## Kącik amatorów teatru Nasza scenka

te słowa i zdania, które określają nam czas, miejsce, nastrój scen oraz charakter postaci.

Sztukę dzielimy na tak zwane „punkty zwrotne”, czyli na momenty od których zaczyna się coś nowego. Te właśnie momenty wyliczają nam rozwój scen następujących i zmiany w działaniu postaci. Oto przykłady. A więc: konkretnie w omawianej wyżej sztuce od przybycia telegramu zaczyna się właściwa akcja sztuki. Ten pierwszy „punkt zwrotny” wyznacza nam już tempo i charakter działania Doroty i Onufrego. Przykład który podałem jest tak zwanym „punktem zwrotnym” akcji, czy treści sztuki.

Inne rodzaje „punktów zwrotnych” to momenty w których na skutek działania jednej postaci, następują przemiany wewnętrzne w drugiej i co za tym

# Przy okrągłym stoliku

idzie zmiana działania drugiej postaci. Np. w akcie drugim w scenie 5 Pagatowicz dowiaduje się od Onufrego, że Helenka mu sprzyja. Wiadomość ta wpływa na dalsze działanie Pagatowicza, który zmienia swe postępowanie nieśmiałego człowieka i przechodzi w akcję zdobywania Helenki.

Należy uważnie wraz z aktorami przejść w ten sposób całą sztukę wytyczając „punkty zwrotne” akcji (treści sztuki) i postaci.

Drugą częścią prób analitycznych jest wyznaczenie „działania”, czyli „akcji” każdej poszczególnej postaci na przestrzeni całej sztuki. Np. Onufry i Dorota przez całą sztukę prowadzą „działanie” sprzyjania Wandzi i Helence. Objawia się to zarówno w chęci dopomożenia jej w wyjściu za mąż, jak i w czynnościach wyrażających troskliwość i miłość do wnuczki: karmienie, okrywanie śpiącej Wandzi itd.

Wanda przez całą sztukę prowadzi znów „działanie” zdobywania Henryka. Właściwie wszystkie jej sceny są tej „akcji” podporządkowane. Aktorka grająca rolę Wandy powinna pamiętać, żeby nawet w scenach pozornie obojętnych, jak przy jedzeniu kolacji znaleźć moment zamyślenia, czy jakby oczekiwanie na przybycie Henryka.

Helenka prowadzi znów „akcję” zdobywania sukni balowej. Im bardziej o niej te „akcje” Wandy i Helenki będą szczerze prowadzone, tym śmieszniej wypadną nieporozumienia wynikające ze scen z Witkowskim i Pagatowiczem, kiedy obaj panowie mówiąc o swoich miłosnych zamiarach nie domyślają się, że panny mówią o obchodzących je tylko sprawach.

Działanie Witkowskiego i Pagatowicza posiada 2 etapy. Pierwszy etap jest obroną przed domniemanymi zakusami Wandy i Helenki na ich zatwardziałe starokawalerstwo, drugi zaś etap przechodzi w „akcję” zdobywania serca i ręki pańienek. U Witkowskiego dochodzi jeszcze 3-ci etap. A mianowicie: po zorientowaniu się, że Wanda kocha nie jego, lecz bratanek, zrzeczą wycofują się i zamienia swoje zamiary na sprzyjanie młodej parze (aby nie być ośmieszonym i z honorem uratować swoje „zasady” starokawalerskie). Jest to jed-

nak tylko „manewr”, specjalnie trudny do zagrania.

„Działanie” Burczyńskiego to stała obrona przed zakusami „catego świata” (i córki, Helenki) na jego pieniądze.

„Działanie” Henryka jest jasne i proste od początku do końca roli: zdobywanie Wandy.

Filip jest postacią dopełniającą „ensemble” sztuki. Trudno określić jego „działanie”. Jest ono najbliższe Doroty i Onufrego.

Tak więc bardzo ogólnie i pobieżnie zrobiliśmy analizę sztuki i postaci. Właściwie podałem Wam tylko „klucz” do dokładnej pracy nad sztuką. Wszystkie „punkty zwrotne” i pomniejsze „działania” postaci w sztuce i scenkach musicie wyszukiwać sobie dalej sami uważnie studiując tekst sztuki i w nim zawarte „wskazówki”.

Po przebyciu prób analitycznych, należałoby jeszcze przez prób głośno przeczytać sztukę (każdy aktor swoją rolę). Chodzi o bardzo ważną część pracy, a mianowicie o swobodne prowadzenie dialogu i jak największą prostotę wypowiedzianego tekstu. Trzeba zawsze pamiętać o tym, *aby tekst mówić, a nie „czytać”*. To znaczy: zdania roli wypowiadać jak najprościej i jak najcodzienniej (jak to się mówi „od siebie”, czyli bardzo szczerze), wyeliminować o ile można ci ton czytania tekstu. Wtedy dialog nabierze prostoty i prawdziwego budowania postaci na scenie.

Dobrze prowadzić tak zwany „dialog” jest bardzo trudno. Jako zasadę musimy przyjąć: słuchać zdania partnera do końca i wtedy po maleńkiej pauzie (przyjęciu jego tekstu) odpowiedzieć mu swoim tekstem. W życiu przecież rzadko odpowiadamy natychmiast. Za wsze prawie po słowach rozmowcy robimy małą pauzeczkę, w której tekst jego dociera do nas. Dopiero potem odpowiadamy. Przypominam jeszcze raz: *prostota i szczerść*. To najważniejsze elementy dobrej gry aktorskiej. Każdy widz natychmiast wyczuje nieszczerą grę aktora i usłyszy tekst mówiony bez prostoty.

Następny odcinek poświęcę ogólnemu omówieniu prób „w sytuacji” czyli na scenie, w ruchu.

WE. SHEYBAL

Trzy lata temu umarł jeden z najwybitniejszych polskich aktorów Ludwik Solski. Był to, jedyny na świecie, fenomen, który występował na scenie mając 100 lat. Gdy jesienią 1954 roku gościł w Polsce Théâtre Nationale Populaire, Jean Vilar i Gerard Philippe odwiedzili Ludwika Solskiego w jego mieszkaniu w Krakowie (na zdjęciu).



**Z**ŁOZYŁO się tak, że oylem świadkiem powrotu „Batorego” do Gdyni. Statek wpływał do portu rankiem 23 listopada. Ranek był mglisty. Na nabrzeżu skupiła się grupa ludzi. Zanim statek ukazał się naszym oczom zza mgły dobiegł niski głos syreny. Gdy przybył do brzegu ci z nabrzeża i ci z pokładu poczęli gorączkowo wymachiwać dłońmi, kapeluszałami, chustkami, choć jeszcze trudno było jednym i drugim odnaleźć znajomą twarz, rozpoznać rysy. Tym bardziej, że wielu z tych, którzy mieli się za chwilę spotkać nie widziało się przez wiele lat.

Obserwowałem sceny powitania. Nie można było przysłuchać się im obojętnie. Ludzkie spotkania po 18-tu czy 17-tu latach mogą wzruszyć całym obcego człowieka. A takich spotkań widziało się nie mało. Byli to goście ze Stanów, z Kanady, z Anglii. Emigranci przedwojenni — i wojenni. Po raz pierwszy od tamtych lat odwiedzający bliskich, odnajdujący w zmienionych rysach i głosach dawne wspomnienia.

Te jednak sceny, ich

nastrój i atmosfera, to przede wszystkim temat dla literatury. I to dobrej literatury. Ja zaś mam tu spełnić obowiązki publicysty.

Dlatego też, pomnę o tej scenie i ich wzruszeniowy ładunek. Sprobuję trochę wbrew woli, być rzeczowy na temat, który nasunął mi się w związku z owym mglistym gdyniskim rankiem i widokiem westibulu Morskiego Dworca.

Jest to temat emigracji odwiedzającej kraj A i nawet więcej — temat wytworzenia się nowego rodzaju stosunków pomiędzy krajem a emigracją Słosunków, które nazwałbym osobistymi.

Utarło się już twierdzenie, że po Październiku ogólny stosunek emigracji do kraju uległ ilościowej i jakościowej zmianie. I jest to prawda, której nikt zakwestionować nie potrafi. Zarówno wśród starej, jak wojennej emigracji zdecydowanie zmalała ilość nieulnych, wielu zaś obojętnych znów poczuło się blisko Ojczyznę. Rzecz dokonała się częściowo w ramach racji politycznych, częściowo w ramach zro-

zumienia racji historycznych. W ciągu ostatniego roku zacieśniły się dotychczasowe kontakty, rozpoczęły nowe. Pomiedzy krajem a rodakami na obczyźnie wyrosły dziesiątki mostów.

Bądźmy jednak szczerzy — odległości i nieporozumienia, które narastały w

dziom zstępującym na ziemię rodzinną po dwunastu latach. W listopadowej mgłę nie wyglądała najpiękniej. Na widok śladów ruin w Gdańsku niektorzy cofali się: „A więc to było aż tak?”. Inni gorszyli się: „Jeszcze nie odbudowane?”. Po pierwszej chwili wzruszenia za-

a studia... nie nie kosztują i tak zaczęli się gubić w szacunkach, wiktali się w nich. Zawadzili mary dawne — nie przydały się też na nic porównania z krajami z których przybyli. A wiele też zależało od tych co witali. Od tego czy chcieli i czy potrafili tłumaczyć zjawiska tak trudne do pojęcia dla gościa np. ze Stanów, jak np. rzeczywiste koszty wojny na polskiej ziemi. Nie mówiąc już o sprawach tak skomplikowanych, jak problemy socjalistycznej polityki inwestycyjnej, czy polityki socjalizmu w ogólności.

W tym wszystkim jedna reguła potwierdziła mi się zdecydowanie: szybkość zrozumienia była uzależniona od miary dobrej woli. Nic nowego tu nie tłumaczy, ale bez dobrej woli, bez szczerzej chęci porozumienia się nie raz wbrew różnicom tworzoną przez przestrzeń, czas i ludzi, kraju poznać się nie da. Nawet z bliska, nawet stąpając po jego ziemi. I tu muszę powiedzieć, że rzeczą optymistyczną i wielce cenną jest właśnie ta będąca niemal regułą dobra wola odwiedzających „stary” Kraj

przybyszów. Rozmawiałem z wieloma Wielu ostrzegano, straszono nawet Wielu jeszcze tuż przed zejściem na ląd przeżywało chwile ostrej nieufności. A mimo to ziemia rodzinnego kraju na swój wpływ magnetyczny. Budzi solidarność wobec swego życia, wobec swych trudów i wysiłków. Nieraz ponad politykę, czasem nawet wbrew niej.

Jestem jak najbardziej za ową uważną, szczerą i wzajemną solidarną pamięcią. Naszą pamięcią o Was — Waszą pamięcią o zawikłanym, ale i szacunku godnym życiu starego kraju. Nie każdy może sobie pozwolić na to, by o budzić ją w sobie odwiecznymi, podróży do rodzinnych miejsc. Wydaje mi się jednak, że nawet bez owej podróży, warto ją w sobie obudzić.

Tak mi przynajmniej mówili ludzie, z którymi zetknąłem się na Dworcu Morskim w Gdyni, z końcem listopada. Wierzę im. I dlatego, choć przybycie „Batorego” do portu nie jest zbyt wielkim wydarzeniem pozwoliłem sobie o nim opowiedzieć.

## Jerzy Broszkiewicz Powrót « BATOREGO »

ciągu wielu bardzo lat nie da się zatratwić w przeciągu dwunastu miesięcy. I choć w październikowym okresie dokonano się coś w rodzaju wruszącego powitania rozdzielonych latami bliskich krewnych, to jednak do tego by się wzajem dobrze poznać, a poznać się dobrze zrozumieć, w wielu wypadkach daleko. Przyglądałem się lu-

czynali się dziwić ubranom gorszym niż w Stanach, miasteczkom mizerniejszym niż w Angli, światłom przyciemnionym, urzędom niewypolerowanym, nieraz źle pozamiatanym. Potem zaczęli obliczać, że w porównaniu do 39-go roku bilet tramwajowy kosztuje i ówczesny grosz — czynsz za mieszkanie trzykrotowe... 20 ówczesnych złotych —

# «U STÓP WAWELU MIAŁ OJCIEC PRACOWNIĘ»...

**G**DY pięćdziesiąt lat temu, 28 listopada, umierał w Krakowie Stanisław Wyspiański, nie wszyscy jego przyjaciele i znajomi zdawali sobie sprawę, że rozstaje się ze światem jeden z największych artystów polskich. Wyspiański żył zaledwie 37 lat, a pozostawił dzieło, które stanowi całą epokę sztuki polskiej. Był artystą wszechstronnym: poetą i dramaturgiem, malarzem, reżyserem; zajmował się dekoracją wnętrz, zdobnictwem książek, projektował dekoracje i kostiumy teatralne. W kościołach krakowskich można oglądać wspaniałe witraże, których był twórcą.

Urodzony w r. 1869, całe prawie życie spędził w rodzinnym Krakowie z wyjątkiem krótkich okresów podróży zagranicznych. Żył jeszcze ludzie, którzy pamiętają Wyspiańskiego jako kolegę szkolnego, czy też z lat późniejszych. Był małomówny i skupiony, ale raz po raz potrafił zabłysnąć świetnym dowcipem. Zartował zwłaszcza z krytyków, którzy często nie rozumieli jego twórczości, wyrastającej ponad współczesność. Ten genialny artysta żył w ciągłych trudnościach materialnych, choć pracował z ogromnym wysiłkiem. Jakby przeczuwał, że nie ma przed sobą długiego życia.

## Uczeń Matejki

**W**YSPIAŃSKI był w Akademii krakowskiej uczniem Jana Matejki. Ponieważ mistrz pracował nad odnowieniem wnętrza słynnego kościoła Mariackiego, — zaproponował swym najzdolniejszym uczniom, Wyspiańskiemu i Mehofferowi, by zaprojektowali witraże. Była to ich pierwsza tego rodzaju praca. Obydwaj młodzi artyści wybrali się w a nie do Francji, by uzupełnić swe studia malarskie. Wyspiański był jeszcze bardzo młody, miał zaledwie 22 lata, ale tak się przejął powierzonym przez Matejkę zadaniem, że myślał o nim przez cały czas pobytu we Francji. Świadczy o tym listy pisane do rodziny najpierw z Dijon, gdzie

zatrzymał się po przekroczeniu granicy, a następnie z Paryża.

W sztuce witrażowej doszedł wkrótce Wyspiański do mistrzostwa i zdobył

A potem w Bronowicach huczne wesele, które natchnęło Wyspiańskiego do stworzenia słynnego dramatu pt. „Wesele”.

Prapremiera tego utworu na scenie

przez pięćdziesiąt z girą lat ciągle walczył na polskiej sceny i do dziś nie stracił nic ze swej siły oddziaływania. Ale autor otrzymał za ten utwor marne grosze z kasy teatru i wypraszać się musiał o zaliczki...

## Honorarium w naturze

**N**IELEPIEJ przedstawia się sprawa honorariów za drukowane utwory. Kolega szkolny i przyjaciel Wyspiańskiego, Stanisław Estreicher, zapisał w swych wspomnieniach, że gdy w roku 1898 ukazały się dwa dramaty: „Kłątwa”, „Protesilas”, kierownik Polki Wydawniczej zaproponował poecie, wypłacenie honorarium nie pieniędzmi, lecz książkami. Wyspiański przyjął propozycję. W ten sposób wszedł w posiadanie biblioteczki złożonej głównie z dzieł historycznych, wydanych przez starą księgarnię Zupańskiego w Poznaniu. Byli wśród nich dzieła Mochnackiego, Lelewela, Barzykowskiego, Jelowickiego.

Wyspiański zaczął się rozczytywać w tych księgach, które rozszerzały jego wiedzę historyczną, czerpaną już wcześniej z dzieł Szujskiego, Kalinki, Tarnowskiego. Zwłaszcza prace Mochnackiego i Lelewela dostarczyły poecie materiału do rozmyślań nad Powstaniem Listopadowym.

W ostatnich latach życia napisał Wyspiański wstrząsające dramaty narodowe: „Warszawiankę”, „Wyzwolenie”, „Noc Listopadową”. „Warszawiankę” nazwał poeta „pieśnią z roku 1831”, nawiązując do pieśni francuskiego poety, Kazimierza Delavigne, napisanej na cześć Powstania Listopadowego. Akcja „Warszawianki” rozgrywa się 25 lutego 1831 roku w trzecim dniu bitwy pod Grochowem koło Warszawy. W dworcu na przedmieściu są zgromadzeni „generałowie, oficerowie, obywatele w strojach z r. 1831”.

Ale głównym bohaterem dramatu jest „stary wiarus, bohaty szeregowiec z dywizji generała Zymirskiego”, który wchodzi na scenę „zablocony, schlapany, opróżzony śniegiem”. Wiarus nie wypowiada nawet jednego słowa. Ale jego wygląd mówi wyraźnie, że ten żołnierz prosto z pola walki przyszedł do salonu, gdzie generałowie prowadzą rozmowy zamiast działać. W tej krótkiej scenie wyraził Wyspiański gorzką prawdę o Powstaniu Listopadowym. Wiarusa grał znakomicie Ludwik Solski, którego Wyspiański w tej roli sportretował.

## Wszzechstronny talent

**A**UTOR „Wesela” i „Warszawianki” był artystą na miarę wielkich twórców epoki Renesansu. Wypowiadał się w najróżniejszych technikach plastycznych, władał po mistrzowski słowem poetyckim, ale dramata uważał za najwyższy rodzaj artystyczny, zespoleńie wszystkich sztuk. Wyspiański odegrał też wybitną rolę w historii polskiego teatru. Dlatego 50-ta rocznica jego zgonu uroczystie obchodzona jest na scenach polskich, a zwłaszcza w Krakowie. Tam bowiem zrodziły się wszystkie dzieła genialnego artysty, który wkrusząc się prostymi słowami pisze o dzieciństwie spędzonym w pracowni ojca-rzeźbiarza.

„U stóp Wawelu miał ojciec pracownię wielką izbę, białą sklepioną, żyjącą figur zmarłych wielkim tłumem; tam chłopiec mały chodził,

co czulem,  
to później w kształty mej sztuki  
zakulem”.

Z. K.



Stanisław Wyspiański. Autoportret.

sławę światową. Ale pierwsze kroki stawiał w Kościele Mariackim, gdzie kilka lat później odbył się ślub Lucjana Rydla, krakowskiego poety, z wielką dziewczyną, Jadwigą Mikołajczykówną.

krakowskiej była głównym wydarzeniem artystycznym. „Wesele” ściągnęło do Krakowa publiczność z całej Polski. Rozpisywano się szeroko i dyskutowano na temat oryginalnego dramatu, który

## Na ekranach telewizorów

Telewizja francuska zapowiada na grudzień atrakcyjny program.

100 artystów i techników pracuje już nad widowiskami z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

W najbliższym tygodniu od 8 do 15 grudnia poza normalnym programem (transmisje sportowe, audycje Claude Darget, magazyny), zobaczymy:

W poniedziałek 9 grudnia „Les grandes familles de 36 chandelles”. Żeby dowiedzieć się co oznacza ten tajemniczy tytuł zatelefonowaliśmy do asystenta Jean Nohain, który nam powiedział: Nasza audycja poświęcona będzie lotnictwu. Szczegółów nie możemy jeszcze podać. Nieraz w ostatniej chwili doko-

nujemy zmian. Nasza audycja ma na celu ukazanie historii lotnictwa. Zapraszamy przed kamerę pionierów, którzy uruchamiali pierwsze latające maszyny, ewentualnie rodziny tych ludzi, jeśli ich już nie ma.

Wystąpią nie tylko Santos-Dumont i Jean Mermoz, ale również i obecni członkowie piloci oblatujący nowe maszyny.

10 grudnia studio Claude Loursais przeniesie nas do portu w Aleksandrii w czasie ostatniej wojny. Tytuł brzmi: „L'equipage au complet”, a treścią jest epizod bitwy toczącej się pomiędzy angielską i włoską flotą. Widzianiem próby tej sztuki i mogą powiedzieć, że ten wstrząsający dramat będziecie oglądać z zapartym tchem.

Następna sztuka tygodnia — godna jest uwagi ze względu na jej tajemniczy charakter. „La Venus d'Ile” to historia odkrycia statuy o wielkiej wartości w ogrodzie domu zamieszkałego przez pewną rodzinę, która tego właśnie dnia przygotowuje się do wesela swego syna-jedynaka. (Audycja nadana będzie wieczorem 13 grudnia). To przedstawienie realizuje Stelio Lorenzi.

40-letni Stelio, jak go poufale nazywają przyjaciele, jest uważany przez całą krytykę za najlepszego reżysera telewizji francuskiej, a może i nawet europejskiej. Jego prace cechuje zawsze ogromna dokładność. Spędza on całe tygodnie na studiowaniu dokumentów epoki, kostiumów, zwyczajów itd. Dopiero po takim skrupulatnym przygotowaniu zabiera się do reżyserii. Jego także zasługą jest odkrycie wielu utalentowanych aktorów, między innymi Pierre Mondy, który robi teraz świetną karierę w filmie.

F.

P.S. Ze względu na nieprzewidziane wypadki program telewizyjny może ulec zmianom. Zawiadomimy was o nich prasą codzienna oraz spikerka telewizji.



Na zdjęciu Stelio Lorenzi (na prawo), podczas próby operetki Offenbacha „Piękna Helena”.

## KSIAŻKA POLSKA WE FRANCJI

LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29-bis, rue Jean-Goujon, Paris (8<sup>e</sup>)

BAL-10-57

zawiadamia, że na gwiazdkę nadszedł duży wybór książek dla dzieci i dorosłych oraz szeroki asortyment przedmiotów polskiego przemysłu artystycznego, jak kilimy, narzuty, krajki, wstążki, wycinanki, ceramika ludowa, szkatułki zakopiańskie itp. CENY PRZYSTĘPNE. Katalogi wysyłamy na żądanie.

Barbara Gordon

## GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po siedemnastu latach z ZSRR. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Jerzy chodzi po Warszawie i szuka domu w którym kiedyś mieszkał z Maryną. Znajduje tylko gruzy.

I dlatego właśnie, że jest tym czym jest — wraca się do niego zawsze, wróci każdy z najdalszych czasów i stron — jeśli nie całym sobą, to chociaż myślą i sercem. Każdy — kto tu stawiał pierwsze dziecięce kroki, a potem uczył się owego zawsze przyspieszonego, przedkrogu kroku warszawiaków — ludzi, nie mających nigdy zbyt wiele czasu.

Jerzy miał jeszcze swój powód osobisty, dla którego myślał o warszawskim bruku z czułością. To on jakby zetknął go przed wielu laty z Maryną. Upadła jej paczka, gdy potknęła się o wyrwę w chodniku i Jerzy pomógł jej wstać i podnieść rozsypane drobiazgi. Nieraz chodzili potem oglądać razem tę wyrwę na

na życie". Rodzice oczywiście byli przeciwni tak wczesnemu małżeństwu jedynaczki:

— Dopiero co skończyła szkołę, poczekaj, poznaj świat, poznaj życie, zastanów się.

Marynka jednak uważała, że Jerzy będzie wspaniałym przewodnikiem po owym życiu, które miała poznawać, i na to nie było rady. Stary Piotrowski liczył zresztą na to, że Jerzy porzuci wkrótce posadę w banku („niech wyrobi sobie chłopak trochę stosunków”) i zacznie pomagać teściowi w jego rozległych interesach handlowych.

Życie młodego małżeństwa toczyło się pogodnie, bez większych trosk, bez większych wzruszeń. Latem wyjeżdżali nad morze, zimą w góry na narty, lubili obydwójce tańczyć, śmiać się, chodzić do kina i grać w bridża.

Gdy urodził się Tomek, mieli zamiar przenieść się w jakąś bardziej zazielenioną okolicę Warszawy. Wtedy wybuchła wojna.

Marynka czepiała się kurczowo Jerzego, szlochając i wołając przez ły:

Jerzy zgarbił się, broniąc się tym ruchem przeciwko czemuś, co w niewidzialny, lecz wyczuwalny sposób tłoczyło się na niego z tej pustki po domu, z niskiego nieba, w które wsiąkał zapewne dym pogorzeliśka gdy dom jego płonął. Dziś plac był gładki, nie pozostało nawet tej pamiętki: ruin czy gruzów. Sąsiednich domów również nie było. Naprzeciwko stały nowe, biurowe bloki, sztywne, jak domki z klocków dziecięcych. Wszystko to razem tak niepodobne do obrazu, który Jerzy przechowywał w swojej pamięci i z którym tu siedzi, jak dzień i noc, jak życie i śmierć. Poczul w sobie nagle taką samą pustkę, jak ta, która wypełniła obecnie przestrzeń iluś metrów sześciennych, zajętych kiedyś przez opancerzony tynkiem ceglany mur, poza którym było ludzkie życie, ludzkie ciepło, żyły ludzkie uczucia dobre czy złe, działały się zwykłe, ludzkie, codzienne sprawy.

## Rozdział III

## TWARZE ZA SZYBĄ

## 1.

Kiedy pod wieczór znalazł się znów na Rondzie Waszyngtona, skręcił w ulicę Francuską krokiem pewniejszym niż wczoraj, ale szedł wolniej. Musiał przemyśleć wiele spraw, co nie przychodziło mu łatwo. Jak człowiek nagle czymś bardzo zaskoczony, utrzymał w myślach z całodzienną wędrówką tylko pojedyncze obrazy, nie wiążące się ze sobą w całość.

Najbardziej natoczył się do pytania, zadawane sobie już od kilku popołudniowych godzin, które spędził na poszukiwaniach różnych dawnych znajomych. Jedni nie mieszkali pod starym adresem, niektóre adresy — jak ów jego własny z ulicy Hożej — przestały istnieć. Ktoś zginął, ktoś był za granicą. Jeden jakiś dalszy kolega miał wrócić dopiero wieczorem, a pani domu była nieznaną mu osobą.

Męczące pytanie brzmiało:

— Co powie Marii, do której zmierzał w tej chwili?

Musi ją prosić o cierpliwość i dalszą pomoc. Przypominał sobie, jak poprzedniego wieczora szedł tędy, z myślą niespokojną, słaby i znużony, ale przecież pełen nadziei i oczekiwania. Dziś czuł się bezradny, samotny, oszukany i — jeszcze słabszy, jeszcze bardziej znużony. Wszystko nie tak, jak sobie wyobrażał, inne, niż się spodziewał.

Pierwszy obraz, który z dzisiejszego dnia zapamiętał — po Hożej — obejmował rozległy kocioł Placu Konstytucji. Jak tam dotarł; Hożę? Wilczę? nie pamiętał.

— Czy to jest Marszałkowska?

Pytanie, skierowane do siebie, zadał widocznie głośno, gdyż starszy pan idący obok, odpowiedział:

— Tak jest.

Poczul się jak człowiek nie umiejący pływać nad brzegiem dużej rzeki. Rozległa jezdnia, wielkie, wyniosłe domy, płynące jak chłodne, świetliste góry lodowe wzdłuż szerokich chodników, nie przypominające niczym dawnej Warszawy — i jak samotny cypel, pozostałość jedyna starej, staroświeckiej Marszałkowskiej; kilka domów przy Skorupki, wśród nich ten brzydki, żółty, gdzie apteka. Powitał je z westchnieniem ulgi, jak znajomą twarz, w tłumie pięknych może i okazałych, ale nieznanymi postaci.

Jerzy szukał domu na Marszałkowskiej, w którym mieszkali przed wojną rodzice Maryny. Zastał na tym miejscu jasne bloki MDM-u. Z okien wychylały się twarze, których nie znał, nieznanymi ludźmi wychodzili z bram i sklepów, mijali go obojętnie spieszącym się krokiem.

Za szybami sklepów kupujący tłoczyli się przy ladach; przy stolikach barów — mlecznych, rybnych, owocowych — siedzieli ludzie przy posiłku, rozmawiali z sąsiadami, ale on nie słyszał o czym mówili. W ogóle nie słyszał, że mówili. Widział tylko, jak poruszają się ich usta, głowy, ręce, postacie. Wydali mu się podobni do ryb, obserwowanych przez szybę akwarium. Ta Warszawa, tak inna od tej, którą pamiętał, ci ludzie mijani na ulicy, których nie śmiałyby zaczepić — wszystko to wydało mu się naraz oddzielone od jego osoby grubą szklaną szybą...



Kruczej, sprawczynię ich poznania się. Dziś próżno szukać tego pamiętnego miejsca między Nowogrodzką i Hożą — szeroka wstęga jezdni obrzeżona jak łańcuchem górskim gładkimi masywami biurowych bloków przytłacza Jerzego i serce jego nasiąka jakimś dręczącym, niepokojącym lękiem niby chłodem.

Coraz bliżej był punkt, który dla niego, w tym kraju jedynym na świecie i w jedynym na świecie mieście zajmował takie miejsce, jakie zajmuje serce w ciele człowieka. Nie było to miejsce wyróżnione jakimkolwiek znakiem szczególnym na mapie Warszawy — bodaj najdokładniejszej. Zwykła ulica, zwykły czynszowy dom. Ale Jerzy, latami przymykając oczy i wywołując z pamięci siatkę warszawskich ulic na planie, szachownicę zabudowy w oczkach tej siatki, nieomylnie końcem szpilki wskazać by mógł to miejsce, wokół którego obracało się całe jego życie w ostatnich latach przed wojną, jak ziemia wiruje dookoła słońca.

Zmierzał ku ul. Hożej. W miarę jak się do niej zbliżał, poprzez kamienny wąwóz Kruczej, zwałniał mimowoli kroku. Coś pętało mu nogi, coś dawało go w gardle. Rozpiął płaszcz i rozluźnił szalik, gdyż zdawało mu się, iż to dusi go za szyję.

Skrzyżowanie już niedaleko. Od rogu już tylko kilka domów.

Tu, niewiele lat przed wojną, młody urzędnik bankowy, mający tak zwane „widoki na przyszłość”, zamieszkał ze swoją bardzo młodą żoną. Żona miała zamożnych rodziców, siedemnaście lat i — jak to określała — „apetyt

— Ja nie chcę! Nie chcę, żebyś szedł! Co ja zrobię? Nie chcę być sama, ja się boję!

Tłumaczenia były bezskuteczne. Jerzy wyrwał się jej prawie siłą. Trzask drzwi, którymi odgradził się od jej bezsilnej rozpacz i ściszone przez owo zamknięcie drzwi łkanie Marynki stanowiły ostatnie wspomnienie, wyniesione z tego domu.

Teraz Jerzy stanął i podniósł wzrok, umyślnie dotychczas wbity w porozbijany chodnik. Do końca, do samego końca chciał zachować złudzenie.

Domu nie było.

Jego miejsce zajęła pustka, wspinająca się ku pochmurnemu niebu, oddzielona od ulicy szerniałym, koślawym drewnianym płotem. Jerzy bezradnie błędził wzrokiem po tej pustce w górę. Czyżby spodziewał się, że zachowała ona w sobie jakiś ślad, jakieś odbicie tego, co tu kiedyś było i tego, co się potem z tym stało? Rozkład ich mieszkanka przymierzał do powietrznej przestrzeni: tu stół, tam dalej trochę sypialnia. W miejscu, gdzie stało łóżeczko Tomka, krążyło kołnisko stado gołębi, podobnych na ołowianym tle nieba, do dużych, miękkich płatów śniegu.

Do stóp sąsiedniej kamienicy, dawniej niewidocznej od tej strony, przytuliły się drewniane baraczki — ni to składy, ni to warsztaty.

— Tomek, do domu! — rozległ się nagle głos kobiety, płożąc stado gołębi, które poruwały gdzieś między załomami murów.

Jerzy drgnął. Od gromadki dzieci, bawiących się wśród desek obok jednej z szop, oderwał się mały, pięcioletni może chłopiec i pobiegł zwawo w kierunku odległej kamienicy.

Wielkiy ciогы аса фудадасі

## Rady od serca

Dostałam bardzo smutny list. Smutny, bo pisany przez młodą kobietę, która nie ma w sobie nic z radości życia. Czuje się stara i... Zresztą przeczytajcie sami...

Nie chce mi się żyć. Jestem sama jak palec. Nie myśl, Anno, że straciłam rodziców, że nie mam rodziny. Mam ją, ale mimo to jestem beznadziejnie samotna. Po prostu nie mam szczęścia. Inne dziewczęta w moim wieku chodzą na zabawy, flirtują, kochają się. A ja, gdy nawet pójdę na zabawę, stoję zawsze pod ścianą, nikt nie poprosi mnie do tańca, nikt nie odezwie się do mnie ani słowem. Nie mam przyjaciół, ani dziewcząt, ani chłopców. Wszyscy ode mnie stronią. Jestem brzydka, ale przecież ile brzydkich żyje na świecie, szczególnie w ciemności. Poradz mi co mam robić. Nie masz pojęcia jak to ciężko.

**Brzydka dziewczyna**

**Drogie Czytelniczki!**

Sprawa poruszona przez „Brzydką dziewczynę” zasługuje na Waszą uwagę i wymaga Waszej pomocy. Z pewnością wiele spośród Was przeżywało podobne tragedie, z których same, czy wskutek czyjejś rady, potrafiłybyście się wydobyc. Ja, na razie nie będę odpowiadać na powyższy list. Pragnę z całego serca pomóc „Brzydkiej dziewczynie”, chcę jednak, aby ta pomoc była jak najpełniejsza i dlatego apeluję do Was, Czytelniczki, abyście się wypowiedziały w tej sprawie. Wtedy nasza rada, oparta o Wasze doświadczenia i o moje, stanie się na pewno skuteczna. Czekać więc na Wasze listy. Piszcie do Tygodnika, zaznaczając na kopercie „Rybryka Rady od serca”.

Czytelnik z Nancy — w tej rubryce nie prowadzimy pośrednictwa matrymonialnego. Możemy zamieścić, oczywiście za opłatą, ogłoszenie matrymonialne w rubryce ogłoszeń (patrz str. 16).

Pani Zofia K. — Czy pani nie przesadza? Przecież tą metodą można wmówić wszystko człowiekowi Bogu ducha winnemu. Niech pani zaprzestanie śledzenia i kontrolowania kieszeni męża. Nie ma gorszej rzeczy w małżeństwie, niż chorobliwa zazdrość. Pani wyobraźnia nie zna granic. Niech pani będzie ostrożna, żaden mężczyzna tego dłużej nie zniesie.

Teściowa. — Ona na pewno nie jest taka zła, jak się pani wydaje. Niech pani pozwoli jej postępować po swojemu. Przecież ona ma swój dom i chociaż u pani w domu było inaczej, to nie znaczy, że tak musi być wszędzie i zawsze. Jeżeli syn jest szczęśliwy i nie widzi wad synowej, niech mu pani ich nie ukazuje. Straci pani syna, a nic nie zyska. Najlepiej młodych zostawić samym sobie. Najgorzej się do nich wtrącać.

**ANNA.**

## SPÓDNICZA NA DRUTACH

Zróbcie sobie taką spódnice na drutach. Jest praktyczna, łatwa do wykonania, nadaje się do wszystkich bluzek.

650 gr. pstrej wełny, 2 druty — 3 mm. i 5 drutów 2 i pół mm., nici „lastex”.

Ściegi: **ściągnacz** — jedno oczko na prawo, jedno na lewo; **ścieg właściwy (mousse)**: wszystkie oczka na prawo; **szachownica**: 3 oczka na prawo, 3 oczka na lewo, przez trzy rzędy, a potem odwrotnie.

Spódnica składa się z czterech równych klinów.

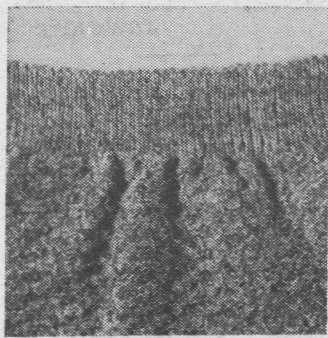
Wykonanie jednego klina: narzucić 120 oczek na 3 mm. drutach, robić ściegiem szachownica; co 8 rzędów opuszczać z każdej strony jedno oczko (razem 36 razy); zostawić klin na drutach, gdy się dojdzie do 74 cm. długości.

Plisa: narzucić 8 oczek na drut 2 i pół mm., robić ściegiem „mousse” przez 184 cm. i zakończyć.

Wykończenie: Uprasować poszczególną część. Zszyć 4 kliny. Pozostawione oczka podzielić na 4 druty 2 i pół mm., robić w kółko przez 6 cm. ściągnacz (jedno oczko na prawo, jedno na lewo).

Plisę przyszyć płasko, po lewej stronie. Po lewej stronie ściągnacza od dołu przeciągnąć dwa rzędy podwójnej nitki „lastex”, w odległości 1 cm. i zakończyć w górę ściągnacza trzema pojedynczymi nitkami „lastex” w odległości po pół cm.

Gdy w ten sposób ściśnimy ściągnacz — spódnica będzie się dobrze trzymać talii.



Zdjęcia dostarczył tygodnik „Elle”.

## WARTO WIEDZIEĆ

**Jak czyścić zamszowe pantofle?**

Zanim przystępujemy do czyszczenia, musimy poczekać, aż pantofle są zupełnie suche. Szczotkujemy je następnie dokładnie twardą szczotką a pozostały mech z zamszu zdejmujemy delikatnie szczoteczką gumową. (Unikajmy szczotek metalowych, które niszczą zamsz). Jeśli na pantoflach są uparte plamy czyścimy je eterem. Pozi tym istnieją w magazynach specjalne produkty, dzięki którym można samemu zmienić kolor zamszowych pantofli na ciemniejszy, o ile na skutek długiego noszenia straciły swój pierwotny kolor.

GŁOS MA MICHALINKA

## DOBRY KAWAŁ

Kiedy czasami gromadka znajomych spotyka się na czarnej kawie, kobiety lubią wówczas poplotkować trochę, obgadać koleżanki lub paplać o modzie, mężczyźni zaś wolą opowiadać sobie anegdotki, czyli tak zwane kawały. Jedni opowiadają je dobrze i wówczas całe towarzystwo się bawi, inni jednak m-czą swoich słuchaczy z niezwykłą zawziętością. Najcierpliwiej wówczas słuchać powinna tych kawałów żona opowiadającego, która choć zna je już na pamięć, za każdym razem wybucha niepowstrzymanym śmiechem, a by mężowi zrobić przyjemność.

Nie każda jednak tak potrafi. Czasem kobieta wszystko psuje. Na przykład: mąż zaczyna opowiadać:

— W pewnym mieście mieszkał kupiec...

— To nie było w mieście tylko na wsi — przerywa mu żona.

— Dobrze, na wsi. Otóż mieszkał tam pewien stary kupiec...

— On nie był taki stary, w średnim wieku.

— Wszystko jedno — niecierpliwi się mąż — Otóż ten kupiec miał sklep...

— To nie był sklep, tylko kiosk.

Mąż uderza ręką w stół. — Czy to ty opowiadasz, czy ja? Otóż do tego kiosku przychodzi pewnego dnia kobieta...

— Kiedy to tak nie było? Zapomniałaś dodać, że najpierw wszedł tam dozorca i...

Mąż się cały czerwieni ze złości.

— Proszę, opowiadaj ty, jeśli wszystko wiesz lepiej. No? Opowiadaj!

Zaczynają się spierać i dobry

kawał łączy się kłótnią.

Takich rzeczy powinniśmy unikać. Ja na przykład mam ogromnie dużo cierpliwości w suchaniu kawałów mego męża. Należy on bowiem do tych, którzy najkrótszą anegdotkę potrafią rozciągnąć na kilometr. Parę dni temu ktoś nam w kilku słowach opowiedział taką historijkę:

— „Spotkało się dwóch głuchych w tramwaju. — Która godzina? — pyta pierwszy. — Sobota — odpowiada drugi. — Co? Tak późno? Trzeba więc wysiadać...”

A oto jak mój mąż opowiedział ten kawał w towarzystwie:

— „W tramwaju był ścisł. No cóż, jak to zwykle bywa w porze obiadowej. Wszystkie ławki były zajęte, tylko na platformie było jeszcze trochę wolnego miejsca. Na tej platformie spotkało się dwóch panów. Okazuje się, że obaj byli głusi. Jeden od urodzenia, drugi na skutek bombardowania. Bo wiecie, że czasem na skutek wybuchu bomby przez głośny huk ludzie głuchną. Leczył się potem podobno długo, ale nadaremnie. Obaj ci panowie byli dość skromnie ubrani. Jeden nosił kapelusz filcowy, a



drugi był bez kapelusza, w szaliku Ucieszyli się bardzo ze spotkania. Ucisnęli sobie ręce i jeden z nich zapytał:

— Która to godzina, drogi przyjacielu?

— Przypuszczam, że piątek albo sobota, ale zaraz spojrzę do kalendara...

Słuchacze tymczasem ziewają i po'owa z nich zasypia. Ja jednak wybucham wówczas głośnym śmiechem, wszyscy się budzą i mówią:

— „Świetny kawał!”

Mąż mój cały się rozpromienia i mówi:

— Więc teraz opowiem wam drugi...

Wtedy naturalnie wszyscy w po'piechu zaczynają się zęgnąć i odchodzą. Tylko żona biedna nie może...

MICHALINKA

## PALCE LIZAĆ

**Gdy wpadną goście...**

Czasem się zdarza, że wpadną do nas niespodziewanie goście, nie mamy w domu nic przygotowanego. Znajdziemy jednak zawsze parę jaj w spiżarni i resztki wędliny lub bocznki.

Bierzemy 6 jaj, 30 gramów mąki, szklankę mleka i wspomnianą wędlinę. Do miski wbijamy jaja, dodajemy mąkę i dokładnie robimy, by nie było grudek. Do tej masy dodajemy mleko, solimy do smaku i jeszcze raz mieszamy. Wędlinę (może być również słoninką) krajemy w kostki i smażymy na patelni, a gdy się przyrumieni wlewamy przyprawioną masę i kręcimy łyżką aż jaja się zetną. Posypujemy to wszystko utartym serem.

Z. W.

## Mówi się o nich mało

### ŻONY GÓRNIKÓW

Nigdy nie zapomnę pewnej sceny, której byłam świadkiem w osiedlu górniczym niedaleko Denain. Był to dzień targowy, na placu kręciło się mnóstwo ludzi i ruch panował duży.

Nagle ulicą przebiegła kobieta z rozwianymi włosami, szal jej wleczyl się po ziemi, oczy miała pełne przerażenia. Na jej widok na targu wszyscy ucichło, ludzie opuścili stragany, jedni przystanęli, inni pobiegli za kobietą. Dokoła rozległy się przerażone szepty:

— Wypadek na kopalni?...  
Nastroj ulicy się zmienił, jakby lodowaty wiatr zmroził nagłe całe życie na targowisku.

Na szczęście, jak się później okazało, alarm był fałszywy, wypadek na szybie nie miał żadnych następstw. W pół godziny potem, plac targowy rozbrzmiewał znowu żywymi głosami sprzedawców, kłapał ruchem i codzienną wrzawą. Została mi jednak w oczach blada, przerażona twarz biegnącej kobiety, żony górnika.

Kto wie, może i ona również przyszła później na targ po zakupy? Lęk minął, życie wróciło do normalnego trybu. A normalny tryb życia to gospodarstwo, praca, trochę trosk, trochę radości, ot, jak w każdym domu.

Niepokój nie jest, na szczęście, chlebem codziennym. — Tragedie zdarzają się rzadko i nie myśli się o nich w czasie powszednich spraw i zajęć. Życie żony górnika nie różni się niczym od życia

innych kobiet. Tylko głęboko na dnie, drzemie w nich jednak świadomość, że mąż ich pracuje pod ziemią i najmniejszy alarm, a już serce podchodzi do gardła...

Gdy rozmawiałam raz z żoną pewnego górnika, powiedziała mi tak:

— Mąż mój jest nerwowy i często niesprawiedliwy. Ale ustępuję mu zawsze. Bo gdy wychodzę w pogodny dzień na ulicę i wdycham szeroko powietrze, myślę wtedy o tym, że on jest pod ziemią. I nie ma tam tego słońca, ani tej ożywionej ulicy, ani świeżego wiatru. Dlatego więc...

Wiele kobiet myśli, tak jak ona i tak samo czuje. Ale wiele jest również takich, które od dzieciństwa wyrosły w rodzinach górniczych. Ojciec był górnikiem, mąż jest górnikiem i syn, gdy wyrośnie, może również do szybu zjedzie. Dla tych kobiet kopalnia jest światem bliskim i znanym, i nie czują z nią związane nie jest im obce. Kopalnia — to znaczy mieszkanie zapewnione i węgiel, zarobki raz większe, raz mniejsze, które jednak zawsze mąż przyniesie, pewna stabilizacja życia i mała renta na starsze lata.

Ale oznacza ona również chorobę, która cycha, pylicę, jaka już tyłu dosięgła, i ten lęk, ukryty głęboko, o którym się nie myśli, ale który zawsze gdzieś tkwi na dnie serca. Kobiety myślą o tym, choć mówią — rzadko.

Tylko dla swoich dzieci każda z nich pragnęłaby innego losu...

## Z ŻYCIA POLAKÓW WE FRANCJI

## DZIEŃ PANNY IRENY



Panna Irena Karaniec, córka górnik z Libercourt, jest — pierwszą „vendeuse” w sklepie z obuwem.

Pracuje około 12 godzin dziennie — opowiada p. Karaniec — licząc w tym czas dojazdu powrotu z pracy. Ale o wiele bliżej było w przedzalni bawełny w Roubaix, gdzie pracowałam przedtem — uśmiecha się pierwsza „vendeuse”.

Wieczorem razem już jedziemy do domu. Chcemy poznać ojca — Adama Karanica, który od 28 lat pracuje w kopalni i za dwa lata spodziewa się emerytury.

Zazwyczaj gdy ojciec wychodzi na nocną szychę, córki jeszcze nie ma w domu; gdy rano wyjeżdża do Lille ojciec jeszcze śpi, Widują się raz na ty-



dzień. Dziś radość: córka przyjechała wcześniej i to z gośćmi w dodatku. Od razu zaczyna się

pogawędka, niestety krótka, gdyż punktualnie o 20.30 Adam Karaniec ucieka do swojej „fosse 2”.

## KOMUNIKATY

Agencja Konsularna PRL w Metz, 7, route de Magny, zawiadamia wszystkich Polaków, że biuro Agencji począwszy od 1. 12. 1957 będzie otwarte w poniedziałki i piątki każdego tygodnia od godz. 8 do 12 i od 13 do 16.

## ...w Stiring-Wendel

8. 12. o g. 19 w sali p. Zippa odbędzie się przedstawienie pt. „Marta” wystawione staraniem Bractwa Różańcowego.

**Mazingarbe szyb 2**, Stow. Weteranów Pracy przy CGT, podaje do wiadomości, że walne zebranie roczne odbędzie się 8. grudnia o g. 15 w sali p. Nowaka. Zarząd prosi wszystkich członków o niezawodne przybycie. — Zapisy na zapomogę zimą dla starców odbędą się po zebraniu. Należy mieć przy sobie książeczkę pensyjną, odcinek kontrolny i dowód rejestracji. Poza tym zapisy przyjmuje codziennie Kazimierz Kaczor, 11, r. de Verdun, Mazingarbe.

## Wydarzenia rodzinne

Lille. — Związek małżeński zawarł: Majewski Henryk, 2, rue Darwin i Lapińska Mariana z Harnes (P. de C.). — Zgony: Wróbel Abram, lat 89, zam. 120, rue d'Arras.

## Drobne ogłoszenia

ZAMIESZCZAJCIE DROBNE OGŁOSZENIA!

## Wolne miejsca: fr. 250.

— pierwsze trzy wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

**Poważny lekarz szuka femme de menage** od 1. 1. 57 z mieszkaniem i utrzymaniem. Zgł. do Tygodnika Polskiego, pod „Paris XVI”.

**Poszukujemy do utrzymania biur sprzątaczkę** uczciwą, czystą, sumienną, na 3 godziny dziennie. Zgłosić się z referencjami do Administracji Tygodnika Polskiego. Nr. 87.

**Poszukiwanie pracy: fr. 150** za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

**Młoda Polka** przyjmuje wszelkie prace zleczone w języku polskim: odpisy dokumentów wszelkiego rodzaju, kopie, itp. Zgł. do Tygodnika Polskiego nr. 77.

## Ogłoszenia handlowe

**i różne: fr. 400** za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

## D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5). — Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

Tłumaczenia wszelkiego rodzaju francusko-polskie i polsko-francuskie, podania, certyfikaty załatwia LIBRAIRIE DU LUXEMBOURG, 68, rue d'Assas, Paris-6, tel. LIT 64-12

Pani poszukuje pokoju umiarkowanego lub nie w Paryżu, na parę miesięcy. Zgł. do Tygodnika Polskiego pod nr. 47.

**Matrymonialne: fr. 450** za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 80 franków.

## PORADY PRAWNE

## PANI S. Z LYONU.

Mąż mój choruje na p'uca od dłuższego czasu. Czy ma prawo do renty inwalidzkiej.

Oczywiście mąż Pani może starać się o rentę inwalidzką. Niemniej jednak ma prawo korzystania przedtem ze świadczeń z tytułu „longue maladie”. Ten system po redni został stworzony celem ograniczenia interwencji Kas Ubezpieczeniowych w leczeniu preventywnym, przed uznaniem chorego za inwalidę.

Jeśli więc przerwa w pracy wyniesi ponad 6 miesięcy, chore ma prawo do świadczeń „longue maladie”. Aby z nich korzystać trzeba być zapisanym w Securite Sociale co najmniej 12 miesięcy od chwili zaprzestania pracy. W ciągu tych 12 miesięcy należy wyka-

zać 480 godzin pracy w tym 120 godzin w ciągu ostatnich 3 miesięcy.

Zona i dzieci mają prawo jedynie do świadczeń w naturze. Zasiłki pieniężne są te same jak w czasie choroby. Zasiłek jest wypłacany w formie odszkodowania miesięcznego i stanowi 30 krotni zasiłek dzienny. Jest on podniesiony do 2/3 podstawowego zarobku (salaire de base), jeżeli ubezpieczony ma 3 lub więcej dzieci na utrzymaniu.

Dla orientacji podajemy, że obecnie zasiłek normalny wynosi maksymalnie 18.000 fr., a zasiłek podwyższony 25.333 fr. Minimum zasiłku normalnego wynosi 5.483 fr. a zasiłku podwyższonego — 7.310 fr.

ADWOKAT

## USŁUGI PRAKTYCZNE

Ob. Maksym SUTURY, S-te Cecile les Vignes (Vaucluse):

PYTANIE. — Proszę o poinformowanie mnie w następującej sprawie: czy możliwe jest uzyskanie zezwolenia władz polskich na pozostanie zagranicą dłużej niż na to pozwala mi data ważności mojego paszportu. Gdzie należy się zwrócić w celu uzyskania takiego zezwolenia.

ODPOWIEDZ. — W sprawie uzyskania przedłużenia ważności paszportu, należy się zwrócić do najbliższego konsulatu polskiego właściwego dla miejsca zamieszkania. Podajemy adres: Konsulat Generalny PRL w Marsylii, 2 Place Felix Barret, Marseille. Tam zostanie Pan dokładnie poinformowany jakie formalności należy wypełnić w celu załatwienia sprawy.

Ponadto, ponieważ pragnie Pan pracować, wyjaśniamy, że konieczne jest uzyskanie zezwolenia władz francuskich na wykonywanie pracy oraz uzyskanie „Carte du Travail”. Jest to sprawa bardzo ważna, ponieważ dopiero po otrzymaniu „Carte du travail” będzie Pan chroniony przez przepisy prawa.



W zakładach „Garnier” w Montceau les Mines odbyła się zabawa z okazji „Katarzynek”. Bohaterkami wieczoru, to znaczy kończącymi w tym roku 25 lat, były dwie nasze rodaczki p. Marcela Pietrzyk i p. Janina Wasielec.

## MAŁA KRONIKA

„Barburka” dla starców w Les Gautherets

Miły wieczór dla starców (z okazji „Barburki”) odbędzie się w Les Gautherets, w sobotę 7 grudnia.

Wieczór organizowany jest przez sekcję francuską i polską CGT.



Po 12-tu godzinach Irena ma jeszcze jasny uśmiech i szybko krząta się pomagając matce nakryć do stołu.

Pani Karaniec wyjechała z Polski gdy miała 13 lat. Zaczęła od wyjazdu „na sachsy”: pięć lat harówki. Ciężko było i pra-

cować i uczyć się obcej mowy, najpierw niemieckiej, potem pod Casel-Haazebruck — flamandzkiej a wreszcie francuskiej. Pani Karaniec pochodzi z Kępna, pan Adam z pod Baranowic. Spotkali się we Francji i tu już zostali.

Jak wygląda dzień Mamy?

„Mąż, syn i córka pracują, a ja zajmuję się wszystkim w domu. Gdy wracają po pracy, mają wszystko zawsze przygotowane — odpowiada pani Karaniec. — Ciężko mi teraz, bo syn pracował jako górnik na kopalni a teraz trzy dni temu wyjechał do wojska, do Algeru”. Tak już los matki, że zawsze musi się martwić i niepokoić o dzieci.







Kazimierz Paździor  
mistrz Europy.

## SPORT

# ZMIENNE SZCZĘŚCIE LISTOPADOWE

Prawdę mówiąc, wygrał zespół nie tylko lepszy w tym meczu, ale ogólnie mówiąc wyżej ceniony przez fachowców. Polacy muszą nad swą grą dalej pracować, a że stać ich na wiele — we Francji publiczność wie bardzo dobrze. Kopańców, Głowackich czy Cisowskich trzeba sobie wychować w kraju.

Znacznie lepiej, choć bez takiego rozgłosu, rozpoczęli nowy sezon polscy bokserzy, którzy w Londynie pokonali drużynę Wielkiej Brytanii 14:6.

Cieszy nas ten sukces z wielu względów. Wygrać w ojczyźnie boks jest zawsze zaszczytnie. Podtrzymać dobre tradycje wielkich sukcesów polskiej reprezentacji państwowej (nie przegraliśmy meczu od bardzo dawna) to też powód do zadowolenia.

Przed wszystkim i najbardziej raduje jednak wysoka klasa, jaka zdemontowali polscy pięściarze na ringu w Wembley Empire Pool, za co zebrał niemałe komplementów w angielskiej prasie.

"Pięściarze polscy pokazali najpiękniejszy, najdoskonalszy styl zwany kiedyś angielskim. My sami nie potrafiliśmy go tak udoskonalić jak nasi goście".

Tak powiedział prezes Angielskiej Federacji Bokserskiej. To jest komplement, na który warto było zasłużyć.

W Polsce, w dobie ożywionych dyskusji o boksie, o jego walorach zdrowotnych i moralnych, piękna szermierka w wykonaniu naszych reprezentantów jest najlepszym argumentem popierającym tezę zwolenników pięściarstwa.

W ramach spotkania londyń-

skiego, mistrz Europy, Kazik Paździor, pokonał mistrza olimpijskiego Dicka McTaggart. Ten pojedynek stał się je-



Gamot i Roulot (Francja) najlepiej reprezentowali swój kraj w sześciomeczu w Warszawie.

Foto CAF.

sieną sensacją amatorskiego boksu.

I jeszcze jedna wielka impreza listopadowa rozegrana w odróżnieniu od poprzednich na własnym terenie. Myślmy o wielkim sześciomeczu szablowym, który już tradycyjnie odbywa się w Warszawie, zbierając komplet na widowni (4 tys. widzów), co w innych krajach jest zjawiskiem niebywałym).

W tym roku sześciomecz był rewanżem za mistrzostwa świata, które we wrześniu oglądał Paryż. Niestety nie przyjechała drużyna ZSRR, która na mistrzostwach była druga. Zjawili się natomiast nieobecni w Paryżu Włosi oraz drużyna Francji.

Dla nas mecz był ciekawy z dwóch względów. Czy Polska zdola zagrozić Węgrom? Czy nowopowieniony mistrz świata, Jurek Pawłowski, pokona mistrza olimpijskiego Rudolfa Karpati?

Rezultat remisowy: Węgry jeszcze raz wygrały z Polską, tym razem 9:7, ale Pawłowski zmusił do kapitulacji Karpatiego 5:1.

Ogólny bilans listopada? Jak zwykle w sporcie los nie poskupił nam i rozczarowań i radości. Przegrali piłkarze, wygrali bokserzy, na remis wyszli szermierze. Można powiedzieć: pogoda zmienna — listopadowa.

Florian SKONECKI

## KĄCIK FILATELISTY

### Kopernik po francusku

**B**ARDZO miłą niespodzianką przawiła nam poczta francuska puszczając w obieg w dniu 9 listopada znaczek z portretem Mikołaja Kopernika (1473-1543). Znaczek jest wartości 8 franków, o barwie ciemnobrazowej. Wchodzi on w skład serii nazwanej we Francji „Sept celebrities étrangères”.

Poczta polska uczciła pamięć Kopernika po raz pierwszy w czerwcu 1923 roku. Wydrukowa-

no wówczas dwa znaczki — 1000 mk. ciemnoniebieskie oraz 5000 mk. karminowy dla u-



pamiętnienia 450-ej rocznicy urodzin astronoma.

Po raz drugi znaczek z Kopernikiem został wydany przez pocztę polską 1 stycznia 1951 roku. Był on wartości 1,15 zł. koloru amarantowego. Wchodził w skład serii wydrukowanej z okazji I Kongresu Nauki Polskiej odbytego w Warszawie. Na innych znaczkach tej serii widziemy podobizny Staszica, Marii Curie-Skłodowskiej, Zygmunta Wróblewskiego, K. Olszewskiego i M. Nenckiego.

20 maja 1953 roku wydrukowano dwa znaczki z Kopernikiem z okazji 480-lecia urodzin astronoma. Znaczek za 20 groszy brązowy przedstawia reprodukcję obrazu J. Matejki, za 80 gr. granatowy, podobiznę Kopernika według M. Szancera.

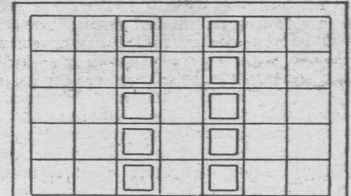
Wreszcie w czerwcu 1956 roku wydrukowano serię tak zwaną „Pomników Warszawy”. W jej skład wchodzi znaczek 40 gr. lila z pomnikiem Kopernika w stolicy.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### Logogryf

Do poziomych rzędów podanej figury wpisać 5 wyrazów siedmioliterowych o poniższych znaczeniach. Trzeci literę tych czytane z góry na dół a następnie piątą ich literę również czytane z góry na dół, utworzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) współczesny pisarz polski, autor powieści „Archipelag ludzi odzyskanych”, „Pamiętka z Celulozy”, 2) spławiacz drzewa, 3) wyższy stopień w hierarchii duchownej, 4) poprzedza każdy film, 5) niewiasta.



Dla ułatwienia podajemy sylaby potrzebne do ułożenia szukanych wyrazów: BIE - CY - FLI - KA - KA - KO - KRO - LY - NE - NI - NIK - NO - SA - TA - WEB.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną — nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki w Nr. 6 — Poziomo: 5) Bartek, 6) powiat, 7) wiarus, 9) strach, 10) kwatery, 12) powłoka, 15) siewca, 16) Antoni, 17) tchórz, 18) wykres.

Pionowo: 1) kabina, 2) wózek, 3) kwarta, 4) kaucja, 8) szalwia, 9) sierota, 11) śmiech, 1) powróż, 13) apteka, 14) koniec. Nagrody otrzymują: St. Kocik, R. Patka, B. Kowalski.

## TYGODNIK POLSKI

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,  
PARIS (9<sup>e</sup>)

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:  
kwartalna: 400 franków,  
półroczna: 700 fr.

w Belgii:  
kwartalna: 55 fr. belg.  
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział redakcji w Lens:  
4, rue S. Cordier  
Tel.: 383

Oddział redakcji w Liège  
26, rue Saint-Pierre



Oto fragment meczu Polska-ZSRR (0:2) na boisku w Lipsku. Strzał Iwanowa łapie Stefański.

Foto E. Warmiński.

## KAJTEK MALUJE BYKA

PRZYGODY  
MISIA  
KAJTKA



Kaj

## LA PAGE FRANÇAISE

Oranges, figues  
et raisins garniront  
cette année  
les tables de Noël

Le bateau polonais *Lechistan* est arrivé dans le port de Gdansk avec un chargement de marchandises spécialement destinées aux fêtes de fin d'année: ce sont des figues et des raisins secs de Turquie. Ce n'est d'ailleurs pas le premier arrivage de cette nature au cours de l'année 1957, la Pologne a reçu de Turquie 450 tonnes de raisins secs et 200 tonnes de figues.

D'autres denrées exotiques doivent être reçues très prochainement, notamment 180 tonnes de cannelle et de la confiture d'ananas et de citrons de Chine. Pour la première fois l'Espagne envoie des olives, des noisettes et des amandes. Israël et l'Espagne ont expédié tous deux à la Pologne des oranges, des citrons et des mandarines.

La plupart de ces marchandises arriveront juste à temps pour paraître dans les vitrines de magasins quelques jours avant Noël.

### Les journalistes définissent leurs responsabilités dans la situation actuelle

Le comité directeur de l'Association des journalistes polonais publie une résolution dans laquelle il examine l'activité de la presse depuis Octobre 56.

Dans la lutte pour la réalisation du programme d'Octobre, la presse a joué un rôle important et elle a renforcé ses liens avec la nation. Cependant, des lacunes sont à enregistrer. Face à l'activité déployée par les forces hostiles au socialisme, la presse n'a pas toujours su faire valoir la justesse de la ligne suivie par la Pologne nouvelle, et elle n'a pas gardé l'objectivité nécessaire dans la critique.

Nous considérons — précise la résolution — que la liberté d'expression, la liberté de recherche et de création dans la théorie et la pratique de la construction socialiste, la liberté de critique sont parmi les conquêtes les plus précieuses du tournant d'Octobre. La limite de toute liberté est le bien public. La liberté d'expression doit servir à renforcer le socialisme, à écarter tout ce qui gêne ou freine son édification, et non pas à l'affaiblir ou à l'ébranler.

Le moment actuel impose aux journalistes polonais des devoirs particuliers. La presse polonaise, sincèrement attachée au programme du 8<sup>e</sup> plenum du Parti Ouvrier Unifié Polonais, ne restera pas indifférente aux difficultés au milieu desquelles le parti réalise son programme, ni à la lutte qu'il mène pour une ligne juste aussi bien contre les tendances contraires au socialisme que contre les tentatives d'un retour aux vieilles méthodes.

## QUELS SONT LES CHANGEMENTS PRÉVUS POUR 1958 DANS L'ÉCONOMIE POLONAISE ?

Une interview de M. JEDRYCHOWSKI, président de la Commission de planification

Interrogé par un rédacteur de l'Agence Ouvrière sur les changements en cours dans la structure de l'économie polonaise, M. Stefan Jedrychowski, président de la commission de planification près le conseil des ministres, a d'abord tenu à préciser qu'il ne saurait être question de modifier le rapport du secteur privé et du secteur socialiste, au détriment de ce dernier.

L'amélioration du modèle de notre économie socialiste, a-t-il notamment déclaré, constitue tout un processus. On ne peut escompter que les changements s'opèrent en un jour... Il ne faut pas non plus s'attendre à un « miracle économique ». Les réformes ne peuvent donner de résultats positifs qu'après un certain temps, et certaines d'entre elles peuvent même être la cause de difficultés passagères. Les changements peuvent faciliter, accélérer le développement des forces productives, éveiller dans ce sens une large initiative collective, mais ils ne peuvent élever directement le niveau actuel des forces productives.

M. Jedrychowski a rappelé les principes essentiels des réformes qui ont été amorcées dès la fin de 1956, et dont la réalisation s'est poursuivie durant l'année qui s'achève. Dans l'industrie et dans d'autres branches de l'économie socialiste, les entreprises ont été dotées de prérogatives plus larges et par conséquent d'une plus grande autonomie. Des conseils ouvriers ont été institués et ont développé leur activité. Grâce aux fonds d'entreprise, le personnel a été économiquement intéres-

sé au fruit de son travail. Un nouveau système de rémunération a été introduit pour les ingénieurs, les techniciens et les employés.

### Décentralisation des investissements

La planification a été simplifiée et décentralisée; ce changement a inspiré l'élaboration du plan pour 1958. Le même principe s'applique aux investissements. A côté des investissements centralisés, il y aura des investissements décidés soit par les entreprises seules, soit par accord entre les entreprises et les banques dans le cas où les investissements exigent des crédits bancaires. Ceux-ci porteront intérêt. Les investissements non centralisés doivent constituer plus de 20 % du total des investissements dans l'économie nationale.

Toujours dans le même ordre d'idées, on prévoit une réforme de l'organisation du réseau de distribution.

Certaines branches de l'économie sont

mûres pour une réforme totale. Ce sont le bâtiment, le commerce intérieur et l'alimentation.

### Prix et salaires

Une révision générale des prix et des salaires ne sera pas possible en 1958, car elle exigerait des fonds considérables, qui ne sont pas encore disponibles. L'année 1958 sera une année de préparation à cette réforme. Vers la fin de l'année, en tenant compte de la situation qui existera à ce moment-là, on précisera davantage la date de la réforme.

### Les sociétés mixtes

En ce qui concerne le projet de création de sociétés mixtes associant le capital privé et le capital d'Etat, M. Jedrychowski a souligné qu'à son avis, ce problème se pose en Pologne tout autrement qu'il s'est présenté en Chine ou en Allemagne Démocratique. Dans ces pays, les sociétés mixtes constituent une forme intermédiaire destinée à faire passer des entreprises capitalistes déjà existantes au stade ultérieur d'entreprises socialistes.

En Pologne le capitalisme privé est faible, et la création de sociétés mixtes ne se justifie que dans les cas où elle permet de développer l'activité d'une entreprise privée déjà assise, mais qui a besoin de capitaux d'appoint. Ou encore, lorsqu'on a affaire à un petit groupe d'inventeurs qui n'a pas les moyens d'exploiter une invention; dans un tel cas l'Etat pourrait éventuellement fournir le capital nécessaire.

Une commission spéciale désignée par le gouvernement a autorisé, à titre d'expérience, la formation de quelques sociétés mixtes dans le bâtiment et la production des matériaux de construction. Les résultats de cet essai aideront à fixer une politique en ce qui concerne le problème des sociétés mixtes.

### La femme à la mode est un peu chère

Une conférence de presse a accompagné l'inauguration à Varsovie d'un magasin consacré à l'élégance: *La Femme à la mode*. Les journalistes sont tombés d'accord pour admirer la qualité des tissus de toute sorte proposés aux clientes, et le goût très sûr des vêtements tout prêts. Les bijoux de céramique, œuvres des artisans polonais, ont remporté un grand succès.

Une seule ombre au tableau: les prix ont été jugés trop élevés. Un journal s'étonne qu'un collier de céramique polonaise — magnifique il est vrai — soit étiqueté 700 zlotys, alors qu'un autre en corail, produit d'importation, est vendu bien moins cher.

### NOUVELLES-ECLAIR

◆ *Députés polonais à Londres.* — Six membres de la Diète de la République Populaire de Pologne sont partis pour Londres, invités par leurs collègues britanniques de la Chambre des Communes.

◆ *L'Organisation mondiale de la Santé* tient à Varsovie, du 25 novembre au 4 décembre, une conférence consacrée à la protection de l'homme contre les maladies d'origine animale.

◆ *Papa, maman, la bonne et moi* a figuré au premier programme du nouvel émetteur de télévision qui vient d'être inauguré à Szczecin.

◆ *La lutte antialcoolique.* — Le gouvernement a décidé de réduire les livraisons de boissons spiritueuses au commerce, de diminuer le nombre des points de vente et d'entamer une action énergique pour supprimer la production illicite.

◆ *Un nouveau tissu synthétique*, baptisé « Elana », va être fabriqué avec des matières premières exclusivement polonaises: charbon et dérivés de la cellulose.

◆ *Étudiants polonais en Allemagne.* — Invités par l'organisation « Jungé Union » de Hambourg, un groupe d'étudiants de l'Université de Poznan vont faire une visite d'une semaine en République Démocratique Allemande.

◆ *Les marins anglais à Gdynia.* — Avant de quitter Gdynia où ils ont fait escale pendant cinq jours, les officiers et les équipages des navires-école de la Marine Royale britannique ont remercié le gouvernement et la population pour l'accueil qu'ils ont reçu en Pologne.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,  
7, rue Cadet, Paris (9<sup>e</sup>).



Les fumeurs polonais trouvaient que leurs cigarettes n'étaient pas joliment empaquetées. On leur a donné raison, et voici le résultat.

Industriels et commerçants qui travaillez avec la Pologne, pour vos travaux de traduction, vos copies de documents techniques en langue polonaise, voyez notre rubrique „Petites Annonces”.

## 30 MILLIARDS DE DOLLARS TELLE EST LA VALEUR du NOUVEAU BASSIN HOUILLER DE RYBNIK

ROW: ces initiales désignent le nouveau bassin houiller découvert à Rybnik, en Silésie. Depuis longtemps, on soupçonnait qu'il y avait là des gisements importants, mais ce n'est qu'en 1945 que les recherches commencèrent, guidées par les géologues. Les résultats ont dépassé les prévisions les plus optimistes. Le sol de Rybnik contient un milliard et demi de tonnes de charbon cokéifiable de la meilleure qualité au monde. Sa valeur totale est estimée, en dollars, à une trentaine de milliards, soit en gros QUINZE

MILLE MILLIARDS DE FRANCS.

Autour d'autres localités avoisinantes on a trouvé des gisements de moindre qualité, mais dont l'importance est évaluée à plusieurs milliards de tonnes.

Aujourd'hui une fièvre intense s'est emparée de toute la région. Partout des machines tournent, des bâtiments s'élèvent, des puits se creusent. Pour trois

d'entre eux les installations sont en bonne voie d'achèvement, mais plusieurs mois s'écouleront encore avant que les premiers wagonnets remplis d'or noir glissent dans les galeries.

### LES „MINEURS BLANCS” EXTRAIRONT UN MILLION DE TONNES DE SEL

Les mines polonaises produisent chaque année 600.000 tonnes de sel gemme, dont une bonne part est exportée en Tchécoslovaquie, Hongrie, Finlande, Suède, Danemark, Norvège, et depuis peu en Grande-Bretagne. Pour les prochaines années, on prévoit d'augmenter la production d'un des gisements actuellement exploités, et d'ouvrir une autre exploitation, soit près de Wloclawek, soit près de Lodz. La production totale atteindra alors un million de tonnes.

### TROIS ENNEMIS...

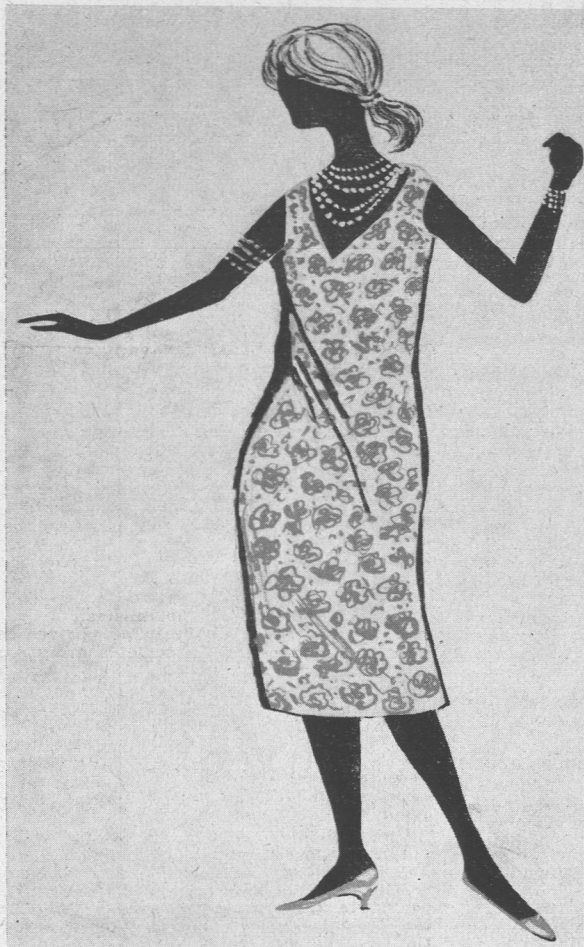
Les ingénieurs ont en effet trois ennemis à vaincre.

Le premier est le grisou. Comme tous les gisements de houille cokéifiable, Rybnik est riche en méthane. Aussi les précautions les plus strictes s'imposent-elles pour éviter la moindre étincelle. Toutes les opérations d'extraction et de transport du charbon se feront avec des machines à air comprimé. Une attention particulière sera donnée à la ventilation de la mine.

Le second ennemi est le manque d'eau. Il faudra la faire venir des rivières voisines.

La troisième difficulté est l'absence d'un réseau routier convenable pour desservir les nouvelles exploitations. Il faudra construire des routes, ce qui augmente sérieusement les investissements à prévoir.

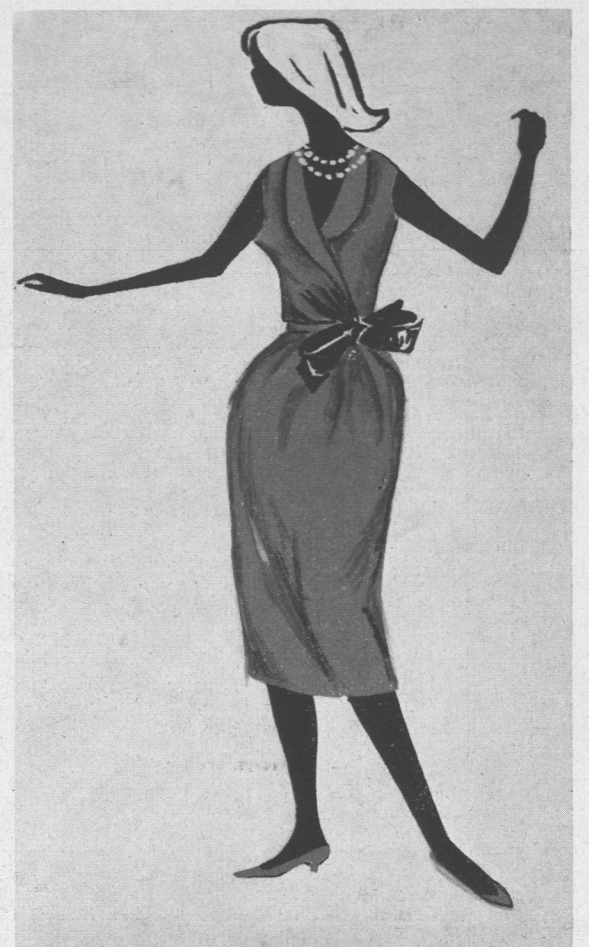
En 1958, ils atteindront 650 millions de zlotys. Mais l'enjeu en vaut la peine. L'avenir houiller de la Pologne s'appelle ROW.



Suknia-worek na wieczorowo. Nieduży, modny w tym sezonie dekolt, korale i bransoletka — to cała ozdoba tej prostej i szykownej sukienki.



Lekka, powiewna sukienka z koronki. Zwróćcie uwagę na ząbkowane wykończenie ramiączka i dekoltu.



Bardzo prosty i łatwy do uszycia strój wieczorowy. Kokarda na boku w kontrastującym kolorze.



Jeżeli wybierzesz ten właśnie model, pamiętaj, że o szyku sukienki decyduje przede wszystkim niebanalny krój spódnicy. Nieodzowna sztywna, szeroka, halka.

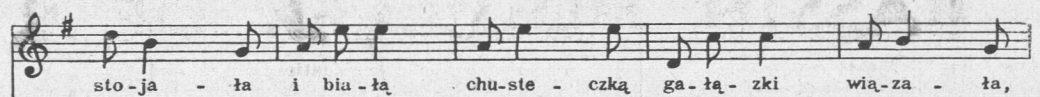
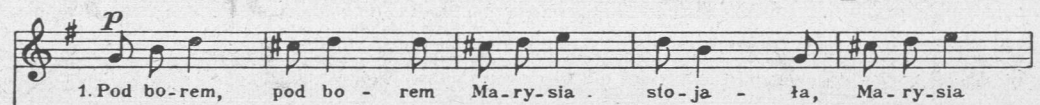
PIOSENKA TYGODNIA

Pod borem

krakowiak

Słowa ludowe od Radomia

Muzyka: T. SYGIETŃSKI



Pod borem, pod borem  
Marysia stojąca (bis)  
i białą chusteczką (bis)  
gałązki wiązała. (bis)

Mam ci ja, mam ci ja  
trzech koni we stajni, (bis)  
pięknie się ustroję (bis)  
i pojedę do niej. (bis)

Jeden kary, kary,  
kary karusieńki, kary karusieńki,  
drugi siwy, siwy, siwy, siwusieńki;  
trzeci biały, biały, biały, bielusieńki.

Oj, Maryś, Marysiu,  
ty kochanie moje! (bis)  
kiedy ja cię widzę, (bis)  
o inne nie stoje! (bis)

A jak ja już będę  
siwa siwusieńka, (bis)  
czy będziesz pamiętał, (bis)  
że byłam panienka? (bis)

Będę ci ja wierny  
nie roczek, nie cztery! (bis)  
jeno już do śmierci (bis)  
jakem charakterny. (bis)

# Bigos Myśliwski



Charlie



- Za tapówkę można z nim wszystko zatatuwić...



- Pan się myli hrabio - to byt mój strzat !!..



Trofea donuziana...



- Proszę się uśmiechnąć...

